Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 8 zł.

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV Łódź, 19 stycznia 1947 r. Nr 3 (82)

Józef Ozga-Michalski

Rewolucją wiciową do Polski Ludowej*)

Czym jest dziełem, że pierwszy nasz Zjazd 4 grudnia 1946 r. został powitany z takim entuzjazmem, a nasze odezwy rozchwytano po gminach, że nawet członkowie Zarządu Głównego „Wici" musieli okazywać nam sympatię?

Dlaczego taki obrót przyjęła nasza sprawa? Dlaczego z radością patrzą na nas oczy całej polskiej młodzieży?

Bo my wyrastamy na rówieśników w pracy i w nauce, nie na zapóźnione po macoszemu osierocone dzieci chłopskie. Nasz rozmach w podjętym przez nas dziele i rewolucyjna chłopska od wieków drzemiąca w nas siła przestraszyła legitymistów wiciowych.

Żeby nas zrozumieć, trzeba nas poznać. Nasza historia nie jest jeszcze napisana, nie można się jej nauczyć z podręcznika. Nasze pozycje, nasze oblicze ukształtowały ostatnie lata walki.

Jacy jesteśmy my wiciarze-bechowcy występujący na scenę historii? Czy byliśmy przez bodaj jakie prawa konstytucyjne chronieni w Batalionach Chłopskich? Czy mieliśmy z konstytucji londyńskiej jakiś ochłap łaski, będący przejawem praworządności podziemnej?

Za zamordowanie Bechowca, jak dawniej za uśmiercenie chłopa pańszczyźnianego, szlachcic NSZ-towiec nie poniósł żadnej odpowiedzialności.

Bechowiec-Wiciarz nie miał prawa awansu. Placówki nasze nie były dopuszczone do zrzutów broni. To są prawdy, których nie da się zataić, które pozostawiły na nas niezatarte piętno drugiej klasy obywateli, to też nie inny był duch konstytucji wyznawanej na obczyźnie.

Przeżywaliśmy młodymi zapalonymi sercami tragedię, której nie da się powtórzyć i opisać.

Co odważniejsi i dzielniejsi wiciarze próbowali dotrzeć do Warszawy, by przekonać się na miejscu, czy nie został teren wprowadzony w błąd. W wyniku takiej decyzji góry wiciowej, która odsunęła masy wiciowe i działaczy od jakiegokolwiek procesu wspólnie dojrzewającej myśli i programu działania, zaczął się okres dyktatury kliki partyjnej o określonych sympatiach politycznych.

Masy wiciowe w przeważającej liczbie pozwoliły się nagiąć do postawy bierności, dały się zmechanizować, stały się tym zaczarowanym śpiącym wojskiem chłopskim.

W rezultacie wymieszano wiciarzy-bechowców z ZWZ-tem, AK a w końcu z NSZ-tem jak groch z kapustą w jednej narodowej kadzi. Zaszpuntowano nas rozkazami Bora i kazano nam się w tej beczce kwasić. Jasne, że takie pomieszanie haseł, programów i ludzi nie mogło dać rezultatów. Nie było to ani wychowawcze, ani politycznie słuszne, ani moralne. Dzisiaj dowiadujemy się z ust jednego z organizatorów tego paramilitarnego zgiełku, „że i te konspiracyjne działania przynosiły wartości wychowawcze. Tymi wartościami były cnoty żołnierskie, gotowość do ofiar z własnej krwi i życia, przykłady bohaterstwa — słowem wszystko to, co w czasie walk wolnościowych jest główną rękojmią zwycięstwa".

Niestety do życia i przykładów, których nam ono dostarczyło nie da się tej prawdy kol. Niećki przyfastrygować. Trupy kilkudziesięciu ofiar krwi i życia radykalnych wiciarzy padły na ołtarzu NSZ-towsko Akowskiej religii politycznej, do obrządku której jak na pośmiewisko wprowadziło nas kierownictwo „Rocha" po to chyba, żeby nie być wiezionym na cmentarz, ale żeby samemu przyjść na swój pogrzeb. Można tedy powiedzieć, że wyrabialiśmy w sobie cnoty żołnierskie, odwagę, gotowość do ofiar i bohaterstwa. My zawsze dążyliśmy do jedności narodu, ale chcieliśmy ją budować nie na dyktaturze szlachecko-kapitalistycznych warstw społecznych, lecz na przodującej roli twórczych młodych warstw chłopsko-robotniczych.

Pod koniec 1943 r. jak doszły nas w terenie słuchy, koledzy Kowalski, Korzycki, Kaczocha, Drzewiecki a nawet Bańczyk doszli do porozumienia z kierownictwem Partii Robotniczej i założyli grunt i podwaliny pod porozumienie chłopsko-robotnicze. Doły wiciowe przyjęły to przymierze z prawdziwą radością. Aliści kierownictwo nasze odżegnało się od tego porozumienia, wyklęło tych działaczy i ogłosiło to publicznie w numerze z dnia 30 stycznia 1944 r. „Przez walkę do zwycięstwa". Oto co piszą: „nie ma i nie może być żadnej współpracy między stronnictwem ludowym i jego działaczami, a komunistyczną Polską Partią Robotniczą".

Jednocześnie „Polska Ludowa" z kwietnia 1944 r. wychwala kompromis na jaki poszło Stronnictwo Ludowe z endekami w następujących słowach: „Rozumiemy dobrze, że Deklaracja (Rady Jedności Narodowej) jako rzecz kompromisu między stronnictwami mas ludowych, a kierownikami zachowawczymi grup mieszczańskich i posiadających być może wstrzemięźliwą w akcentowaniu postulatów które składają się na społeczno-gospodarczy program dążeń ludowych. Decydujemy się nawet do współpracy z innymi kierunkami na takich warunkach, że możność wpływania na rozstrzyganie spraw mierzy się według arytmetycznych równości a nie istotnie posiadaną siłą i wpływami w społeczeństwie".

W ślad za ustępstwami politycznymi poszły ustępstwa w dziedzinie reform gospodarczych, które z takim trudem udało się wiciarzom wywalczyć. I tak po ogłoszeniu Deklaracji R. J. N. „Przez walkę do zwycięstwa" z dnia 30-go kwietnia 1943 r. pisze: „Przyszły parlament ma zdecydować, czy przejęcie ziemi oraz przedsiębiorstw przez państwo nastąpi z odszkodowaniem, czy bez odszkodowania". Albo: „Należy uznać bezpośrednie upaństwowienie i objęcie przez aparat administracji rządowej za najgorszą formę uspołecznienia". „Orka" z kwietnia 1942 roku na stronie 9 wypowiada się jak następuje: „...wypowiadamy się w zasadzie za utrzymaniem prywatnej własności środków prodkucji i dążyć będziemy do jej ochrony". Tak oto pogrzebano ideologię Wici idąc na kompromis z szlachtą i endekami, oddając równocześnie masy młodzieży wiejskiej jako bazę rekrucką pod rozkazy znienawidzonych przez nas oficerów. Nic dziwnego, że



Bataliony Chłopskie w Pińczowskim
Pluton por. Strzały należący do grupy mjr. Króla (Różana)

nasze oddziały bechowskie pod dowództwem radykalnych wiciarzy poczęły przechodzić coraz liczniej z AK do AL na zasadach jak to zostało zawarte w układzie autonomicznym.

Jak na to zjawisko zareagowała prasa „Rocha"?

„Przez walkę do zwycięstwa" w numerze z dnia 20. 10. 1943 r. określa tę armię jak następuje: „Armia Ludowa to wojskowa dywersja rosyjska w Polsce. Udział Polaka w politycznej lub wojskowej dywersji na rzecz Rosji byłby zdradą narodu i państwa polskiego, podobnie jak zdradą była i jest akcja volksdeutschów.

Nikogo nie zawiodą ich hasła patriotyczne, szczególnie hasło walki z najeźdźcą niemieckim".

W broszurze pisanej dla Bechowców pod tytułem „Co każdy wiedzieć powinien" dowiadujemy się, że Armia Ludowa chce ogłosić Polskę sowiecką i wpuścić wojska sowieckie. A „Przez walkę do zwycięstwa" z 20 lutego 1944 r. taką radę daje „wiciarzom-bechowcom": „Nie wolno współpracować z działaczami i komunistyczną Polską Partią Robotniczą. Jedynym rozsądnym i uczciwym wyjściem jest izolacja, całkowite i zdecydowane odcięcie się od tej zarazy, obłudy i zdrady, występującej pod firmą Związku Walki Młodych, Gwardii Ludowej, Armii Ludowej, czy wreszcie Krajowej Rady Narodowej. Pędźcie od proga tę bolszewicką zarazę". W ten i tym podobny sposób kierownictwo „Rocha" wychowywało Bataliony Chłopskie i młodzież chłopską. Na nas Bechowców z AL-u rzucono wtedy klątwę. Pozbawiono nas praw obywatelstwa w Wiciach i w Batalionach Chłopskich.

W „Żywią i Bronią" z dnia 15. 5. 1944 r. na stronie 6-tej, czytamy taką opinię o NSZ-cie: „Fakt podporządkowania się NSZ komendantowi AK uważamy za pozytywny i pożyteczny. Stanowi on bowiem krok naprzód w skupianiu sił zbrojnych narodu pod jednym kierownictwem i dowództwem. A oto słowa gen. Bora witającego i przyjmującego NSZ do Armii Krajowej: „Wierzę w obywatelski i żołnierski dorobek NSZ, w entuzjazm, karność, zdyscyplinowanie, wyszkolenie żołnierskie i obywatelskie oddziałów NSZ".

Oto pomieszanie pojęć i zwyrodniała, niezrozumiała dla nas dyscyplina wychowawcza naszych gór. Nie była ona już ani wiciowa, ani ludowa, ani chłopska, gnała nas pańska, ekonomska nahajka, która przemocą spędzała wiciarzy-bechowców na dworski okólnik, gdzie rezydowali już oficerowie Sosnkowskiego gotowi ponad naszymi głowami wziąć władzę. „Żywią i Bronią" nieustępliwie powtarza swoje zaklęcia wzywające w takim stanie do utrzymania jedności ruchu ludowego, ponieważ to ma się stać najsilniejszym nakazem owej dyscypliny wewnętrznej.

Ale wiciarze już wcześniej nie wytrzymali. Postępowi ludowcy i masy chłopskie drgnęły na zew manifestu KRN. Dojrzeliśmy zdradę Mikołajczyka, zdradę i nieudolność krajowego kierownictwa, które pociągane za sznurek od przypadku do przypadku kleciło politykę ludową. Nastąpił wtedy bunt od dołu. W gminach i wsiach zawrzało. Nie damy się wciągnąć pod rozkazy sanacyjnych oficerów!

I tu rozeszły się drogi dołów z górami. Zaczęła się walka przywódców naszego ruchu z masami.

W kieleckim i lubelskim, warszawskim, łódzkim i rzeszowskim parły oddziały wicia-

*) Referat wygłoszony 4 stycznia 1947 r. w Warszawie na Kongresie Demokratyzacji „Wici".

Kongres demokratyzacji „Wici"

W dniu 4 i 5 stycznia 1947 r. odbył się w Warszawie Kongres Demokratyzacji „Wici". Delegatów z całej Polski przybyło około 4 tysięcy.

Zjazd ten ma w 30-letnim ruchu młodzieży wiejskiej znaczenie historyczne.

Powiedziane wreszcie zostało i to ustami nie delegatów, ale gościa, viceprezesa urzędującego Zarządu „Wici", ustami St. Ignara — że „Wici" podlegały w swej historii dwu falom wpływów: prawicowej i postępowej.

Została na Zjeździe wyprostowana tradycja postępowa i radykalna „Wici" Nasza przeszłość to wyłom „Chłopskiego Życia Gospodarczego", to młodzieżowy front ludowy. Nasza przeszłość wojena to nie Bataliony Chłopskie w ogóle. ale ta, którą „rodziliśmy wtedy gdy zrywaliśmy z londyńskim dowództwem". Nasze wejście to nie dopiero w lipcu 45 roku, ale właśnie w lipcu 1944, już w Rzplitej Lubelskiej. Nasze przyjęcie Manifestu Lipcowego to przyjęcie Manifestu, kiedy jeszcze nie obeschła na nim farba drukarska, kiedy jeszcze nie obeschła krew wylana z najeźdźcą i siłami NZS-u, który na nas czynił w latach okupacji zamachy, aby za naszą sprawą nie powstała Polska Ludowa. Nasza przeszłość powojenna to już dorobek lubelski — o którym urzędujący v-prezes „Wici" mówi, że „jest jedną z najpiękniejszych kart w historii naszego związku".

Wtedy to dokonaliśmy zjednoczenia wielozwiązkowego ruchu młodzieży. Wtedy to „Wiciom" daliśmy prawo reprezentowania całej młodzieży chłopskiej. Wtedy to natychmiast — przeprowadzać zaczęliśmy reformę rolną. Wtedy to półwiekową tęsknotę chłopską — która zaczynała się od kółeczek rolniczych a prowadziła do wielkiej społecznej organizacji społecznej wsi — wtedy to właśnie urzeczywistniliśmy, zawiązując Samopomoc Chłopską.

A potem — jak mówił Ignar — „po każdej rewolucji występuje przejściowo fala reakcji" — wystąpiła ta fala — zalegalizowana naszym zaufaniem i dobrą wiarą, naszą gotowością do zgody, naszym aż nazbyt daleko posuniętym kompromisem. To jest rozdział w historii całej Polski powojennej. Nasze pozycje w tym okresie przeniosły się początkowo poza Związek. Trzeba było stoczyć wielką batalię ideologiczną. Prawica ludowa poruszając „Wiciami" obnażyła swoje wsteczne założenia ideowe, swoją wsteczną praktykę w życiu Związku.

I ta sama „Wieś", która układała Posłanie Wiciowe na pierwszym Zjeździe Wiciowym w wyzwolonej Polsce Lubelskiej, która jednoczyła ruch młodochłopski, z której artykułami szli pełnomocnicy reformy rolnej w teren, która współrodziła Z. S. Ch. i była jego ideową awangardą — ta sama „Wieś" podejmuje od połowy roku 45-go wielki bój ideologiczny z tymi założeniami światopoglądowymi, jakie w tradycji ruchu wiciowego osadził konserwatyzm i głupota wstecznictwa prawicowego.

Ruszone zostało wszystko: mit słowianizmu, mit „kultury ludowej", patrzenie na Europę XX w. przez okulary słowiańszczyzny z X w., pseudofilozofia agraryzmu, zatrzymująca wieś we wczesnoliberalnym systemie produkcji, w odspołeczniającej wolno-konkurencyjnej drobnej produkcji i drobnej wymianie—pozorny sojusz chłopsko-robotniczy pod którym kultywuje się nienawiść do miasta, do cywilizacji technicznej, do planowej gospodarki, do uspołecznianej organizacji pracy — ślepota, która nie dawała wyśledzić do końca mechanizmu wyzysku społecznego, kończącego się przecież nie na obszarniku i nawet nie na krajowym kapitalizmie — model demokracji liberalnej, w której podtrzymuje się seperatyzm warstwy chłopskiej, jej zahamowanie w rozwoju gospodarczym, co w rezultacie prowadzi do niewoli u zachodniego kapitalizmu imperialistycznego — wychowywanie w Kołach i uniwersytetach ludowych poza współczesną historią świata i Polski, na marginesie porzeb wsi popańszczyźnianej, wychowanie splecione z wątków średniowiecznego i liberalnego moralizmu z ideałem „człowieka w ogóle", „osobowości samej sobie" i nieskrępowanej „wolności jednostki".

Tą batalia działała. My wiemy, że ferment wywołany naszymi artykułami na zjazdach wojewódzkich, na kursach, w uniwersytetach ludowych próbowano stłumić dyskusjami, w których kierownicy czynili wszystko, aby młodzież odepchnąć od naszej rewizji. Ale czy można było młodzież zatrzymać? Co mogły sprawić takie metody: „nie łatwo jest rozeznać się w chaosie i hałasie powojennym przeobrażeń i powikłań i nie ma potrzeby byście usiłowali wszystko rozwikłać"? (Załęski!). Takie metody najgłębiej poniżały młodzież, demaskował się w nich pogląd, że młodzież to dzieci do zabawy i słuchania, tak oceniono to młode pokolenie, które przeszło okupację, wywózki, obozy śmierci, które walczyło o Polskę Ludową i które ma nową Polskę budować. Zaiste, przypominają się słowa marszałka Żymierskiego, wypowiedziane na pierwszym lubelskim zjeździe wiciowym: „Rząd, który nie opiera się na młodzieży, nie jest rządem narodu".

I stało się to co stać się musiało, ferment szedł w doły organizacyjne i wracał od dołów bunt, protest i krytyka. Tak to doszło do grudniowej konferencji działaczy wiciowych, tak musiało dojść do ogólnokrajowego Kongresu Demokratyzacji „Wici".

Dziś młodzież wiejska ma przed oczami pełny obraz krytyki zachowawczej tradycji, ma jasny widok na to, jakie siły ludowe reprezentują reakcję a jakie postęp, ma wypracowany i naukowo obwarowany światopogląd na jutro Polski, ma teorię gospodarczą, którą w Związku Samopomocy Chłopskiej wykuto nie z mitów, ale z wiedzy ekonomicznej, ma wreszcie praktyczny program działania na najbliższe lata; związana z 3 latką Planu Gospodarczego staje się sercem nowej Polski, wtłaczającym życiodajną krew we wszystkie arterie narodowego organizmu.

PIOTR CHMURA.

rzy-bechowców do współpracy z robotniczą Armią Ludową i z milicją RPPS-u, zrywając z nakazami góry, która nawoływała do podporządkowania się hrabiemu Komorowskiemu-Borowi. Wtedy to podporządkowaliśmy się nigdzie nieznanej konstytucji. Nie była ona pisana. Nie przeczyta jej się w żadnych kartach ani księgach.

Szukać jej należy tam, gdzie by należało szukać wszystkich praw mających obowiązywać naród — w sercach ludu. Jej najważniejsze artykuły brzmią:

Niemca każdego ścigać i zabijać gdzie można.

Między bechowcami i zdrajcami nie ma żadnych układów ani paktów.

Władza będzie należała do tego, kto ją weźmie: kiedy przyjdziemy do miasta powiatowego ustanowimy starostę, w wojewódzkim — wojewodę. Z taką konstytucją przyszli wiciarze do Lublina. Przeciwko tej konstytuzji zawrzało w sztabach legitymistów wiciowych i ludowych. A przecie z taką rebeliancką konstytucją w duszy poparł kol. Bagiński rebelię Pilsudskiego, a kol. Lutyk udowadnia w ostatnim numerze „Myśli Ludowej", że za tą rebelią szli rewolucyjni wiciarze: z tą różnicą że szli z przywódcami, którzy miast parcelacji dworów, dali im w zamian dyktaturę szlachty i karteli.

Przyszliśmy do Lublina w zdobycznych butach, ze zdobytą bronią, w pełnym prawie do współdecydowania o Polsce. I w Lublinie nawiązaliśmy do starej wiciowej deklaracji, która nakazywała zdecydowaną walkę prowadzoną wespół ze Stronnictwem Ludowym z odtychczasowym opartym na wyzysku i krzywdzie systemem społecznym. Zawarliśmy sojusz z młodzieżą robotniczą i razem z nią wzięliśmy się do reformy rolnej. Zorganizowaliśmy Samopomoc Chłopską, aby rychlej i skuteczniej podciąć zręby kapitalizmu. Wojna z Niemcami nie była jeszcze skończona. Ogłosiliśmy odezwę wzywającą młodzież wiejską do zaciągania się w szeregi Wojska Polskiego. Weryfikowaliśmy naszych bechowskich oficerów. Cała armia organizująca się w Lublinie przechodziła ten jedyny w historii naszej proces uchłopienia i uludowienia. Milicja i bezpieczeństwo, rady narodowe i administracja, wszystkie te instytucje pierwszorzędnego znaczenia stanęły otworem przed wiciarzami.

Po parcelacji opustoszały dwory, trzeba je było zamieniać na domy ludowe i świetlice, uniwersytety i szkoły rolnicze. Ówczesny nasz Zarząd Główny wybrany na pierwszym powojennym Zjeździe w Lublinie miał pracę ponad siły. Wiciarze ze starszego pokolenia nie stanęli na apel manifestu lipcowego. Szukaliśmy ich nadarmo. Ludzie ci żyli jeszcze i trwali w resztkach mroków podziemia. A był to okres, w którym najsposobniej można było w rozoraną pługami parcelacji ziemię rzucić ziarno demokracji ludowej.

Opozycja tych działaczy wiciowych kosztowała młodzież wiejską zbyt drogo, ażeby nie wypomnieć im błędów i krzywdy, której byli przyczyną.

Dla nas ten okres jest powodem do słusznej dumy. Pokazaliśmy, że umiemy i potrafimy się zorganizować, że wszystkie zadania, które na nas nałożyła historia wypełniamy.

Jakimi oczami, jakim spojrzeniem mogą się z nami zmierzyć ci, którzy na tyłach tego frontu uprawiali małoduszną, umniejszającą ducha bojowego politykę? Jakim ochrzcić ich mianem?

* * *

My szliśmy zawsze z Polską postępu, zawsze z ojczyzną, nawet wtedy, gdy jej ustrój wykonywał zdradziecki marsz do tyłu. Ruch nasz pracował dla Polski i dawał jej ze siebie to, co miał najlepszego: organizatorów spółdzielni, szkół, bibliotek, uniwersytetów i ośrodków zdrowia... Chcemy, aby dzisiaj było inaczej. Żeby ruch wiciowy nie wychowywał janczarów reakcji plebańsko-szlacheckiej. Należy nam się oprzeć na żywej pracy swoich członków, żeby ich zdolności i talenty rozwinęły się w szerokich warstwach ludowych, żeby wiciarze pobudzili wieś do trudnych zadań, żeby pomogli wsi rozwinąć własną inicjatywę, pokierowali placówkami spółdzielczymi, gospodarczymi i samorządowymi. Żeby wszli w naród i w państwo. Dokonuje się proces szybkiego uświadomienia społecznego, należy przyśpieszyć aktywność każdego obywatela, aby mógł działać w życiu publicznym. Ale nie z pepeszą i z okrzykiem na ustach, wzywającym do obalenia ustroju, który buduje się pracą chłopów i robotników. Pełny rozwój osiągnie naród wtedy, gdy warstwa chłopska przejdzie jak najszybciej proces wyzwolenia społecznego i wszystkie swoje siły włączy do tworzenia i budowania wartości ogólnopaństwowych. Któż, jak nie my wiciarze jesteśmy powołani do wychowania tego człowieka, do obudzenia działalności i pracy twórczej i organizacyjnej, która takiego człowieka wyda. Nie stanie się to i nie przeprowadzi tych zadań przy tych metodach wychowawczych obecny Zarząd Wici. Kol. Ignar wyraził się, że Wici przechodzą ciężką chorobę, ale ponieważ jest to organizm zdrowy, sam bez specjalnych zabiegów wyjdzie z kryzysu i ozdrowieje. Nasz Zjazd jest oznaką zdrowia tego organizmu. Chcielibyśmy, żeby od tej pory wszyscy chorzy wiciarze poczęli zdrowieć, żeby przyjmowali nasze lekarstwa. Inaczej będziemy się musieli od nich odgrodzić, żeby samym nie popaść w bezwład i martwotę. Czy te drogi, które obrał Zarząd Główny Wici jednomyślną uchwałą w dniu 3 grudnia 1946 r. są właściwą receptą i właściwymi uchwałami zmierzającymi do uzdrowienia chorobliwego stanu? Powiada się o nas w tej uchwale, że jesteśmy siłami z zewnątrz, że jesteśmy rozbijaczami Związku. Wtyczki PSL-owskie w rodzaju Jagły, Duszy i Wójcika zawyrokowały, że wiciarze, którzy przyjechali na dzisiejszy Zjazd pozbawiają się praw członkowskich. Gdzie znaleźli oni takie prawo w naszej konstytucji wiciowej, żeby działaczy zbierających się na konferencję wiciową wykluczać ze Związku? Na to nie ma odpowiedzi. O cóż tu chodzi? Oto chcemy poddać rzeczowej krytyce dotychczasową działalność naszej organizacji.

Zarząd Gł. „Wici" kieruje się zaleceniami Zygmunta Załęskiego, prezesa klubu PSL, który mimo że w hierarchii kościoła wiciowego jest drugim ewangelistą, uchodzi za pierwszego. Oto czytamy w jego wypowiedzi: „Niełatwo jest rozeznać się w chaosie i hałasie powojennych przeobrażeń i powikłań i nie ma potrzeby, byście usiłowali wszystko rozwikłać. Baczyć natomiast należy, by nie zejść z prostej drogi wytyczonej statutem i deklaracją ideową i wieloletnią tradycją pracy". Ta wypowiedź zaważyła na decyzji Zarządu Głównego, który nie chce i nie zezwala na Zjazdy, na których by wiciarze chcieli rozeznać się i zapoznać z powojennymi przeobrażeniami, aby dołożyć ręki do rozwikłania i rozplątania trudności. Wszystkie więc nasze próby mają bezskutecznie uderzać w ten mur zakazu wybudowany przeciw naszym wysiłkom wydobycia się z zaułka. Co wobec tego mamy robić? Czy w pojedynkę występować i ginąć, jak Ścibiorek, Woner i inni, czy też razem rozpocząć szturm. Jak działać, żeby w kraju wśród młodzieży chłopskiej nie wywołać rozbicia i walki. Będziemy się nad tym zastanawiać i radzić. Dotychczasowe nasze próby uzdrowienia stosunków w Wiciach były bezspornie prawne i w niczym nie naruszały statutu. Czy i dalej uda nam się przeprowadzić prawnie i legalnie wszystkie nasze postulaty, czy też napotkamy na opór i trudności. Jak znaleźć wyjście z tej sytuacji, jak przerwać tamę wstrzymującą napór młodych i pełnych życia sił?

Trzeba działać legalnie, trzeba działać edług statutu.

Jest nas tu taka siła moralna i taka liczba, że statut by nam służył do wyzwolenia tej siły na dobre pożyteczne cele. Nie chcemy jednak przesądzać tej sprawy siłą i porywem, sądziłby bowiem ktoś, że jest przeciwko nam naprawdę jakaś moc godna nam się przeciwstawić. My przywrócimy Wiciom ich dawne oblicze radykalnej organizacji ideowej i skierujemy ich główny nurt na drogę twórczego rozwoju. Masy wiciowe wyrosły i dojrzały.

Aktywność naszych czołowych szeregów młodzieży chłopskiej jest największa, wahania w szeregach wrogów i w szeregach słabych połowicznych, niezdecydowanych przyjaciół, są najsilniejsze.

Nie mogliśmy 24 lipca 1945 r. utrzymać władzy w Wiciach, choć mieliśmy ją w rękach, ponieważ nie było tych objektywnych warunków dla jej utrzymania, nie mieliśmy za sobą tej awangardy wiciarzy, która wyrosła na doświadczeniach rządów Jagły i Duszy. Oni to przez wydanie nam walki doprowadzili do zorganizowania naszej przeciwko nim opozycji, która staje się podstawą naszej władzy w Wiciach. Nie było wówczas w ogólno-politycznej skali wahań wśród naszych wrogów, a słabi i niezdecydowani stanęli po tamtej stronie barykady.

Dzisiaj wydajemy walkę o stary nasz dom wiciowy. Nie chcemu go zburzyć, bo jest to nasz chłopski rodzinny dom i dlatego walkę tę będziemy prowadzić z zachowaniem wszelkich praw i przepisów aż wygramy ten historyczny proces o naszą ojcowiznę wiciową.

Józef Ozga-Michalski

POWITANIA ZJAZDU

FRAGMENTY

ANTONI KORZYCKI:

Sekretarz Generalny S. L.

Młodzież wiejska z całym zapałem pragnie się oddać na usługi budowy Nowej Polski. Młodzież chce oddać swe siły dla dobra Polski Ludowej, o jaką walczyli przez długie lata ich ojcowie i dziadowie.

Że tak jest jak mówię, najlepszym dowodem i potwierdzeniem jest wasz Zjazd i wasza tutaj obecność. Patrząc na was — czuję, jak mi się cisną na usta słowa Wieszcza z „Ody do Młodości":

„Pryskają nieczułe lody
I przesądy światło ćmiące,
Witaj — Jutrzenko Swobody
Za tobą zbawienia słońce!"

Tak jest, pryskają przesądy, które zaćmiewały nie jednemu wzrok tak, jak to czyni choroba znana powszechnie pod nazwą jaglicy.

Pryska zły czar, który tak bardzo przypominał czar słomianego chochoła z „Wesela" Wyspiańskiego. Był to czar, który odbierał ludowi polskiemu wolę do czynu.

„Wici" zrzucają z siebie czar skrzypek chocholich. Wiciarze i Wiciarki biorą swój los w swoje ręce. Będziecie — wierzę w to głęboko — budować z energią przyszłość młodzieży wiejskiej w Nowej Odrodzonej Polsce Ludowej. Zabierzecie się do pracy z tym większą energią, że trzeba **nadrobić i odrobić stracony czas. Trzeba dogonić inne organizacje młodzieżowe**, które wytrwale od samego początku budowały Polskę i same rosły przez to w siłę. Wierzę głęboko, że młodzież Wiciowa, młodzież wiejska wiele potrafi i będzie wzorowym przykładem w budownictwie doskonalszego, lepszego jutra.

Ale pozwólcie, że jako dawny działacz młodzieży wiejskiej dam wam jedną radę braterską i koleżeńską. Kto się wyleczył z choroby, ten winien znać jej przyczyny i źródła, aby uniknąć zapadnięcia na nowo. Kto odrzucił zły czar, powinien wiedzieć i zapamiętać kogo zakrywał sobą chochoł słomiany.

Komu mogło zależeć, aby młodzież wiciowa nie zajmowała się urządzeniem nowej wsi — wyrosłej z reformy rolnej?

Oczywiście — tylko obszarnikom, spekulantom i różnym ludziom wrogim, którzy stali i stoją w poprzek ideom i pragnieniom Wici i całej zresztą młodzieży chłopskiej.

Komu mogło zależeć, aby młodzież wiejska wychowała się w nieufności do klasy robotniczej, która pomogła nam ludowcom w reformie rolnej i usunęła z przemysłu kartele?

Oczywiście tylko kartelom i wielkim kapitalistom.

Komu mogło zależeć, aby młodzież nie wierzyła w trwałość nowych granic Polski, w naszą przyszłość na morzach, w rozwój przemysłu, naszych Ziem Odzyskanych, w osadnictwo rolnicze na tych ziemiach piastowskich?

Oczywiście tylko Niemcom i ich opiekunom z pośród angielskich i amerykańskich bankierów. Bo jak widzimy, z rozwijających się wypadków — to kapitał zachodni pragnie corychlej odbudować Niemcy, aby mieć odpasionego buldoga, gotowego do puszczenia w razie potrzeby. Zatem tylko obszarnikom, bogaczom, Niemcom i ich opiekunom może zależeć na tym, co wygrywały na swoich skrzypeczkach widmowe chochoły, paraliżujące rozwój młodzieży wiciowej. Chciano wpędzić wieś w bezwład i długą jeszcze drzemkę, aby samym na czasie zyskać.

I ten czar chochołów nie tylko paraliżował zdrowe odruchy młodzieży. Czar ten również **pchał w odmęt zbrodni bratobójczej.**

Ludomir Stasiak

BUDUJEMY NOWĄ WIEŚ *)

„Tu na tej sali unosi się bez przerwy pytanie tysięcy młodych wiciarzy, będące straszliwym oskarżeniem Zarządu Głównego. To pytanie brzmi: dlaczego nie stawiacie przed nami konkretnych zadań do wykonania?

Dlaczego nie wskazujecie nam możliwości współdziałania w odbudowie Polski?

Czy nie mamy żadnych problemów, które rozwiązać by mogła młodzież wiciowa swoim wysiłkiem?

Te zadania i te problemy są. O nich nie mówi jednak Zarząd Główny. Przemilcza otwierające się przed młodzieżą wiejską horyzonty wielkiej porywającej pracy.

Dnia 21 września 1946 r. został uchwalony przez KRN wielki trzyletni plan odbudowy gospodarczej kraju. Od 21 września do dziś upłynęło prawie cztery miesiące. Czy w czasie tym Zarząd Główny spopularyzował wśród młodzieży wiejskiej Plan Odbudowy Gospodarczej Polski? Czy wskazał na drogi współuczestniczenia w jego realizacji? Nie! Czy opracował plan wiciowej pracy, wiciowego wkładu w ogromny wysiłek narodu polskiego i postawił go przed kołami do wykonania? Nie!

Wprowadzenie planu trzyletniego na warsztat pracy wiciowej jest najświętszym obowiązkiem wobec narodu i państwa, jest jeszcze jedną realizacją wiciowego żądania gospodarki planowej".

---

*) Referat L. Stasiaka zamieścimy w następnym numerze „Wsi".

TADEUSZ REK:

Prezes Nacz. Z. Wyk. PSL „Nowe Wyzwolenie"

Dzisiejsza konferencja młodzieży chłopskiej, młodzieży wiciowej, jest konferencją historyczną. Należy domagać się, ażeby nasza młodzież chłopska, młodzież wiejska stanęła do pracy razem z całym narodem. Żeby być wśród tych, i z tymi, którzy pracują i budują. Nie wolno jest dać się wyrzucić poza nawias życia. Nie wolno być obserwatorem z boku. Nie wolno jest tylko wyrzekać na rzeczy złe. Trzeba pracować, żeby to co jest złe, naprawić. Ci, którzy dążą do tego, ażeby uregulować stosunki w naszym państwie, mają bardzo piękne zadanie do spełnienia. Nikt inny, jak tylko młodzież przyczynić się może i musi do zlikwidowania wszelkich nastrojów tymczasowości, jakie usiłują wsączać w nasze dusze siły wrogie, które chciałyby położyć się w poprzek tego, co się dzieje i zmarnować nasz dorobek. Trzeba spokojnie i wytrwale stanąć do pracy i mieć oczy owarte i uszy otwarte. Trzeba widzieć życie realnie, bez mrzonek, i dlatego, dzisiejszą konferencję nazwać można konferencją historyczną młodzieży wiciowej.

STANISŁAW JANUSZ:

Prezes Z. S. Ch.

Kochana młodzieży! My chcemy byście razem ze **Związkiem Samopomocy Chłopskiej,** zaczęli budować lepszą przyszłość dla wsi i żeby na sali nie znalazło się 80% chłopców i 20% dziewcząt, ale żeby było 50% mężczyzn i 50% kobiet. Nadchodzi czas pracy i niech wasze towarzyszki życia, będą również waszymi towarzyszkami w pracy. Wtenczas będzie Polska odbudowana, jeżeli w organizacjach społecznych wszyscy zajmą miejsca. Wiemy, że starsi tego już nie dokonają, czas im zejść z życia, ale młodzież postawi tę Polskę murowaną. Wy będziecie budować te szklane domy, o których wspominali nasi wieszczowie. Wy będziecie budować naszą kochaną Ojczyznę i nikt nie będzie przeszkadzał, bo naszych bożków kapitalistycznych już nie będzie. A tych wszystkich, którzy by chcieli, aby naród chorował na **angielską chorobę,** tych ona pokrzywi i wyjadą.

Bataliony Chłopskie

„Witamy wasz Zjazd, waszą naradę wiciową w imieniu Wojska Chłopskiego — Batalionów Chłopskich.

Rodziliśmy ją wtedy, gdy zrywaliśmy z londyńskim dowództwem. Rodziliśmy ją wtedy, gdy wespół z robotnikami organizowaliśmy zaczątki Wojska Polskiego"

Jan Aleksander Król

Z przeszłości w przyszłość wiciową *)

1. NA GŁOS HISTORII

Koleżanki i koledzy!

Stajemy przed koniecznością dokonania przeglądu i oceny dorobku ideowego, jaki Związek Młodzieży Wiejskiej „WICI" osiągnął w latach międzywojennych.

Do obowiązku tego poczuwamy się nie tylko dlatego, że każda rozumna działalność organizacyjna wymaga, nawet statutowo, co pewien czas gruntownego zrewidowania dawnych założeń, metod i celów, nie tylko dlatego, że znajdujemy się po strasznej i długoletniej wojnie, która wywołała przerwę w życiu Związku, ale przede wszystkim dlatego, że znajdujemy się **w nowej Polsce — niepodobnej do przedwojennej.** Im bardziej uświadamiamy sobie tę obszerniejszą inność całego życia naszego narodu, tym silniej odzywa się w nas głos obowiązku, żądający zestawienia i porównania naszej ideologii, wyrosłej w latach przedwojennych, z nową sytuacją Polski. Ten głos mówi nam, że ideologia wiciowa w Polsce przedwrześniowej była tworzona jako narzędzie obrony interesów wsi w innych niż obecne warunkach społecznych i gospodarczych. I ze względu na skuteczność — do tamtych warunków była dostosowana i przez tamte warunki wyznaczana.

2. POWRÓT DO ZASAD GOSPODARKI WCZESNO - LIBERALNEJ

Jak wiadomo, do skonkretyzowania programu gospodarczego wiciarze doszli bardzo późno. Bodźcem stał się kryzys w r. 1929 — na 30 — w 1934 r. Miłkowski objawia „agraryzm"... ale warunki gospodarcze wsi były wiciarzom dane w doświadczeniu wcześniej, niż zabawa w kole, niż dumania w Uniwersytetach Ludowych i kryzys światowy.

Polegały one po pierwsze — na przedłużaniu się systemu średniowiecznej „gospodarki naturalnej" na domowe potrzeby z nadwyżkami, po drugie — na trwaniu gospodarstwa chłopskiego w popańszczyźnianej funkcji, t.j. w roli jednostki ekonomicznie całkowicie izolowanej.

Te dwie cechy: drobna produkcja na zbyt i samodzielność warsztatu zaszeregowują wieś do wczesno - liberalnej gospodarki agrarnej. Ale ten okres w Europie zachodniej skończył się w pierwszej połowie wieku XIX. Rozstrzygnął o tym rozwój wielkiego przemysłu. Ludność rolnicza spadła do 30 a nawet do 6 proc., a równocześnie wzmogła się wydajność produkcji rolnej. Utrwaliła się jednolitość technicznej, przemysłowej, towarowej produkcji. Ustaliła jednolitość cywilizacyjna i kulturalna wewnątrz narodów, zatarła różnica między wsią i miastem.

Przy układaniu programu gospodarczego przyświecała wiciarzom niewątpliwie idea postępu. Chcieli materialnej poprawy wsi. Wskazywał na to szereg konkretnych, praktycznych postulatów, jak reglamentacja, rejonizacja, czy specjalizacja w rolnictwie. Założenia jednak teoretyczno - ekonomiczne i światopoglądowe nie prowadziły do realizacji tych oczywistych ulepszeń technicznych. Wpłynęło na to kilka czynników. Kryzys światowy podkopał zaufanie do przemysłu wielko - kapitalistycznego. Stan istniejący wówczas na wsi: drobnej produkcji i drobnej wymiany rozdrobnionych samodzielnych, ale i osamotnionych gospodarstw chłopskich — bardziej wydawał się ubezpieczać przed załamaniami ekonomicznymi, jakimi groził nieodwołalnie rozwinięty kapitalizm. Stąd w koncepcjach teoretyków wiciowych uwyraźnia się odwrót **do zasad gospodarki wczesno-liberalnej,** mającej nadto za sobą poparcie społecznej i kulturalnej tradycji ludowej.

Na wielu kartach „Agraryzmu" Miłkowskiego powtarza się teza, że w gospodarstwie chłopskim zawierają się podstawowe elementy nowego ustroju. Tymczasem rzeczy mają się odwrotnie. Tradycyjne gospodarstwo chłopskie jest określone popańszczyźnianym położeniem całej warstwy chłopskiej. I nie prowadzi do nowego ustroju. Do nowego ustroju może poprowadzić cała warstwa chłopska, zajmując nowe położenie w zmienionych stosunkach społecznych produkcji, wówczas w innej funkcji znajdzie się i prywatne gospodarstwo. A społeczne stosunki produkcji zostały w nowej Polsce zmienione. Uspołeczniony przemysł i finanse pozwalają na planową gospodarkę określoną społecznymi potrzebami całego narodu. W tym planie fundamentem staje się rozwój przemysłu. Do czego on prowadzi? — Do zmniejszenia ludności rolniczej, do wyższej produkcji rolniczej, do jednolitej, technicznej, przemysłowej, towarowej produkcji, do jedności społecznej nowoczesnego świata pracy, do jedności kulturalnej i cywilizacyjnej narodu do zatarcia różnic między wsią i miastem.

Tymczasem Niećko był przeciwnikiem cywilizacji technicznej, przeciwnikiem przemysłu. I on, i Miłkowski zakładali przeciwieństwo systemów produkcji rolniczej i przemysłowej. Błąd brał się stąd, że obaj mieli przed oczyma fazę popańszczyźnianej gospodarki rolnej. W Anglii, Ameryce, Niemczech tego przeciwieństwa nie ma i nikt go nie podnosi.

W deklaracji ideowej z roku 1931 punkt 4 brzmi: „Środowisko wiejskie jest w strukturze swojej zewnętrznej i wewnętrznej odrębnym od innych środowisk". Jest to nie tylko stwierdzenie, ale i założenie na przyszłość. Chciano mieć wieś przeciwstawną do miasta. Taka koncepcja znajduje oparcie w teorii liberalizmu, ale nie w jego praktyce. Teoria uznaje prawo do swobodnego kierowania swym losem przez jednostkę, stowarzyszenie, czy klasę. Ale liberalizm prowadzi w rezultacie do rozwoju sił kapitalistycznych, tym samym do rozwoju przemysłu. I jeśli nie następuje on w kraju, tak, jak nie następował u nas, to kraj dostaje się w niewolę **obcego, rozwiniętego kapitalizmu.** I wtedy rzeczywiście może zostać utrwalona, jak **w półkolonii** wyraźna różnica między wsią i miastem.

Takie rozwiązanie prowokowali i Niećko i Miłkowski.

3. USPOŁECZNIENIE GOSPODARCZE DZIEŁEM USTROJU

Te tradycje separatyzmu gospodarczego, a w konsekwencji i kulturalnego, przedłużają się w „Wiciach" jeszcze i dzisiaj. Oto, co czytamy w „Młodej myśli ludowej".

„Propaganda nowoczesnego „państwowca" stara się obalić mit odrębnej kultury ludowej i jej aspirację. Chce ona wtłoczyć chłopa w ramy teorii i organizacji środowiska robotniczego. Wysuwa prymat miasta nad wsią. „Państwowcy" doby obecnej starają się zahamować spółdzielczy rozwój wsi, przenosząc w spółdzielczości czynnik decyzji z powszechności udziałowców na centralny aparat biurokratyczny, podporządkowany czynnikom politycznym. Przez upaństwowienie przemysłu i zahamowanie spółdzielczości na wsi — stwarza się podstawy do zdecydowanej przewagi przemysłu nad rolnictwem. Chłopa stawia się w położeniu przymusowym — musi on w tych warunkach ulec zorganizowanej sile miejskiej, co stanie się z wielką szkodą narodu".

Znaczy to: „Dajcie nam święty spokój. Chcemy się sami uspółdzielczać. Sami — to tyle, co bez centrali gospodarczej, bez upaństwowienia przemysłu i jego rozwoju. Inaczej będziemy „pod przymusem", będziemy musieli „ulec zorganizowanej sile miejskiej".

Spółdzielczość przed wojną „stanowiła drobny fragment życia gospodarczego". Siły kapitalistyczne i rząd oparty na nich nie dawały, a odbierały jej warunki rzeczowe do rozwoju. Dobrowolność była wówczas wartością, gwarantującą niezależną organizację gospodarczą, niezależną w demokracji liberalnej tak, jak syndykaty, trusty i kartele kapitalistyczne, niezależną po to, aby rząd sprzyjający tamtym siłom nie mógł zniszczyć jej w liberalnym ustroju.

Ale dzisiaj w demokracji ludowładczej spółdzielczość w planowej gospodarce stała się przecież **aż jednostką ustroju.** Otrzymała i otrzymywać będzie wszystkie możliwe środki do rozwoju: fabryki, kredyty, całkowity zbyt towarów przemysłowych. Tylko dla spółdzielczości, która wreszcie staje się jednym z podstawowych zrębów ustroju, „Młoda Myśl Ludowa" gotowa zatrzymać udziały spółdzielców wiejskich, gotowa zatrzymać zbyt towarów rolnych? Dlaczego? Że aparat centralny rozstrzyga, że razem z przemysłem upaństwowionym oznacza to prymat miasta nad wsią — wieś w niewoli miasta? Przewaga przemysłu nad rolnictwem? Toż przecież potośmy unarodowili przemysł, aby uprzemysłowić wieś. A jeżeli to się nazywa przewaga przemysłu nad rolnictwem — to ja się pytam: A jak się nazywa taka sytuacja: w Anglii jest przemysł o potencjale produkcyjnym jednym z największych w świecie, a jej kolonie 400-milionowe, nietknięte przemysłem, gdzie pięć rodzin chłopskich pracuje na wyżywienie jednej w mieście? To **taka sytuacja** nazywa się **przewagą przemysłu nad rolnictwem.** I tę sytuację można wyrazić w języku liberalnej demokracji. Bo przewaga w tym języku znaczy — wyzysk. Ale nasz przemysł poto rozbudowujemy, i poto jego pierwsza torpoczta — spółdzielczość, już w roku 1945, dokonała obrotów handlowych przewyższających 3-krotnie obroty wszystkich spółdzielni polskich z przed wojny, aby właśnie wieś uwolnić od wyzysku i nieopłacalności.

Przedwojenna „demokracja" była okresem wolnego konkurowania sprzecznych dążeń i interesów, stawialiśmy wówczas na spółdzielczość. I m. in. dlatego dokonaliśmy rewolucji, aby właśnie spółdzielczości zapewnić **panującą pozycję.** Na tym polega zmiana ustroju.

Przed wojną spółdzielczość była dziełem sporadycznej, prywatnej dobroci ludzkiej, ale w programach Stronnictwa Ludowego i Wici stała się celem całej wsi, otóż trzeba zrozumieć, że po wygranej ludu, cel ten musi być osiągnięty nie aktem prywatnej wyłącznie dobroci, ale aktem **ustrojowym,** mocą wszystkich sił materialnych, jakie leżą w dyspozycji rządu ludowego. Kiedyś pierwsi spółdzielcy swomi próbami przekonali ruch ludowy do uspołecznionego systemu wymiany towarowej, dziś państwo ludowe użycza wszelkiej pomocy, aby jednolita spółdzielczość stworzyła warunki rzeczowe, przesądzające o powszechnej przynależności do niej wsi. W roku bieżącym spółdzielczość zbudowała odgórnie kilkaset hurtowni, wzięła w zarząd kilkaset zakładów wytwórczych, stworzyła silną centralę gospodarczą, nie czekając na stopniowy rozwój sieci spółdzielni.

„Rozwój spółdzielczości — jak pisze L. Marszałek — w ostatnim roku, to nie była spokojna ewolucja w myśl statecznych i tradycyjnych zasad Roczdelskich. To była rewolucja!"

Ale bo — Roczdelska spółdzielczość żyła w ustroju liberalno - kapitalistycznym, na **jego marginesie.** Czy mamy ją wrócić spowrotem na ten margines? A jeśli nie, to budujemy hurtownie, zakłady wytwórcze, centralę gospodarczą. Wyposażamy wieś w elementy ruchu spółdzielczego.

„Młoda Myśl Ludowa" powiedziałaby — upowszechniając od góry, na wyrost — zaskakujemy i przymuszamy. Ale spółdzielczość stała się przecież składnikiem ustrojowym, na co pełnomocnictwa czerpiemy właśnie z programów ludowych. Miała być — więc jest. A jasne, że staje się inaczej, niż w modelu demokracji liberalnej. Wówczas ludzie szczególnie zamiłowani wykuwali wzór tej nowej instytucji, dziś ta **upowszechniona** instytucja kształtować będzie nowy wzór osobowy chłopa i wyznaczać nową funkcję prywatnemu gospodarstwu.

Nasz upaństwowiony przemysł znajduje się w większości poza wsią. Centrala Gospodarcza spółdzielczości również daleko poza spółdzielnią wiejską, ale czy to są siły przeciwko wsi, czy właśnie **jej nowe własne siły?** Czy można tu mówić „o wtłoczeniu chłopa w ramy teorii i organizacji środowiska robotniczego?"

Rozpędzamy przemysł, wiążemy z nim poprzez spółdzielczość wieś. Jednoczą się wreszcie te światy w jeden **nowoczesny, uspołeczniony świat pracy.** Kogo my naśladujemy? Robotników? A może raczej wysoko-uprzemysłowiony, jednolity cywilizacyjnie, kapitalistyczny Zachód? A równocześnie prześcigamy go, równocześnie odbiegamy od jego wzoru jednolitego w stylu życia robotnika rolnego i lorda, od wzoru, w którym podobieństwo osiągały niższe klasy za cenę lordowskiego wyzysku wyższego poza krajem od wyzysku wewnątrz Anglii.

4. POLITYCZNOŚĆ JAKA — LIBERALNA CZY LUDOWŁADCZA?

My rozporządzamy tylko własnym krajem, własnym narodem i nasza jednolitość społeczna, nasza jednolitość kulturalna w ludowej demokracji będzie owocem nie pojedyńczej filantropii, ale **uspołeczniania przez ustrój.** W upaństwowieniu przemysłu wyraża się to nie tylko w odebraniu zysków kapitalistom, wyraża się w możności obrócenia marży w inwestycje, z kolei w obniżkę ceny towarów. W inwestycjach idzie o planowy rozwój przemysłu, obliczony na wprowadzenie w nowoczesny wydajniejszy system produkcji **wszystkich jej gałęzi.** Trzeba być głupcem, albo fanatycznym konserwatystą ludowym, aby nie rozumieć, że: 1) brak wielkiego przemysłu, to utrata niepodległości narodu, 2) wielki przemysł — to wielka przyszłość materialna i kulturalna chłopów właśnie — dla trzech czwartych wsi (dla milionów ukrytych bezrobotnych i małorolnych) szansa nowych rodzajów prac w narodzie, dla rolnictwa — jego unowocześnienie i wzmożenie produkcji. Trzeba być upartym liberałem, aby nie rozumieć, że idzie przecież o rozwój przemysłu pod kontrolą **całego narodu,** przemysłu w planie gospodarczym: **całego narodu.**

Już w tym roku wybudowaliśmy na wyrost kilkaset hurtowni, kilkaset zakładów wytwórczych. „Młoda Myśl Ludowa" nazywa to zahamowaniem spółdzielczego rozwoju wsi. A czy tak stawiający sprawę wiciarze zdali sobie sprawę z rozmiarów **wolnego rynku?** Z rozmiarów spekulacji? Z paradoksów przejściowego okresu, kiedy wobec niemożności panowania nad cenami przemysł był również zmuszony pójść w części na wolny rynek? Dlaczego? Dlatego, że jedynym czynnikiem, który mógłby opanować sytuację i podyktować wolnemu rynkowi godziwe ceny, jest organizacja społecznej wymiany, t. zn. spółdzielczość. A jeszcze w tej chwili nie stać jej na tak doniosłą funkcję. Dlaczego? Bo przecież wychodzi dopiero z pozycji skromniutkiego kontrahenta — jaką zajmowała „na marginesie życia gospodarczego" w modelu demokracji liberalnej przedwojennej Polski.

Co należy zatym uczynić, czy w imię zasad liberalnych jeszcze bardziej skurczyć jej szanse, sprowadzając ją do samorzutnych, przypadkowych poczynań ludzi dobrej woli **na osamotnionym dole,** czy właśnie do tych nowych, powstałych dla wsi **instrumentów,** jak wymienione chociażby hurtownie i zakłady przetwórcze, podprowadzić masy udziałowców? I czynić wyścig z postępującą instrumentalną nadbudową? W tym roku kilkaset, w nowym może kilka tysięcy hurtowni — i rynek cen zostanie ujęty wolą **społecznej sprawiedliwości!**

Naszą wielką troską jest „aby silnej hurtowni spółdzielczej odpowiadała szeroka i pełna sieć detaliczna spółdzielni". Co czynią liberałowie w Wiciach? **Potępiają ustrojowy charakter spółdzielczości,** choć ten tylko może zapewnić uspołecznioną wymianę, potępiają Centralę Gospodarczą, która jest, jak ciężki przemysł, powodujący istnienie i działanie niezliczonych lżejszych przemysłów, jak centrala fachowej dyspozycji, bez której nie ma powszechnego i planowanego życia spółdzielni, potępiają ją za to, że podporządkowana jest czynnikom politycznym. A czyż „Społem" przedwojenne nie miało politycznego oparcia? Czy Marian Rapacki nie mówił: „Najpierw „przebudowa ustroju", potym „gospodarka uspołeczniona". Czy nie ta polityczność jest naszą politycznością? Czy nie jej dziełem jest obecna pozycja spółdzielczości i wielka jej doniosłość w przyszłości?

O jaką liberałom wiciowym idzie polityczność? O liberalną? O spółdzielczość ludzi najlepszych serc, dla których tworzenie sklepiku jest wyrażaniem **natury moralnej,** gestem nieprzymuszonej woli? I lepiej, jak takich właśnie spółdzielni będzie 50 na Polskę, niż 50 tysięcy ustrojowych? Zaiste, takie nie będą miały nic wspólnego z przemysłem, z Centralą Gospodarczą, z hurtownią, której nie zbudowały same, ale też one same nie zbudują wiele — na to wskazuje ów „przedwojenny margines".

„Wici" jest organizacją wychowawczą: ale wychowawcą jest również **całe życie nowej Polski.** I tylko do czasu można wśród młodzieży roznosić bakterie przedwojennego liberalizmu. Te wahania i wątpliwości są dziś tylko słowami, którym z każdym dniem brakować będzie pokrycia. Niemniej należy zgłosić oskarżenie liberałów wiciowych o to, że hamują rozpęd młodzieży wiejskiej, miast jej przypiąć skrzydła do ramion, miast rzucić ją na wielką **narodową dziś** robotę gospodarczą.

5. PAŃSTWO W RĘKACH ZAPÓŹNIONYCH WARSTW SPOŁECZNYCH

I dziś wraca w pewnych kołach wiciowych tak samo, jak przed wojną pogardliwie wymawiany epitet „państwowiec". Są „państwowcy doby obecnej". Czy powinni nimi być wiciarze? W pewnych kołach sądzi się, że stanowczo nie! Dlaczego? Znów nam trzeba sięgnąć do przedwojennych stosunków.

W naszej przedwojennej demokracji liberalnej państwo nie mogło zaistnieć jeszcze ani w roli wielko - kapitalistycznego, ani uspołecznionego. U nas model liberalnej demokracji utrwalić chciały w imię swych interesów **zapóźnione** w większości grupy społeczne. Tak było z ziemiaństwem i inteligencją, żyjącą kosztem kultury szlacheckiej, oddalonej od cywilizacyjnych przemian Europy i świata, tak z burżuazją, siedzącą na nierozwiniętym przemyśle, tak z drobnomieszczaństwem i nie inaczej ze wsią. Broniliśmy interesów wsi popańszczyźnianej. Byliśmy bardzo oporni na zmiany, które prowadząc, czy to do kapitalizmu, czy uspołecznionej gospodarki, **wymagały nieodzownie** dźwignięcia przemysłu, umniejszenia ludności rolniczej, wyższej organizacji i techniki produkcyjnej, jednolitości cywilizacyjnej i kulturalnej narodu. Wszystkie te zmiany — powtarzam — konieczne w narodzie, tak, jak nasz zapóźnionym w rozwoju, hamowane były sprzecznością interesów wielu środowisk i grup, zgodnych najczęściej w konserwatywnych wnioskach.

Nauczyliśmy się dlatego lekceważyć państwo, nie stawiać na nie, działać poza nim. Uczyliśmy się liberalistycznej walki z wszystkimi innymi siłami. Nasz klasowy, a zacofany interes, zaostrzał się w tej grze konkurencyjnej. Być w państwie liberalnym, znaczyło to dla nas być poza innymi w swoim wyłącznie środowisku i być przeciw innym.

6. GRANICE NASZEJ WIDZIALNOŚCI: CHŁOPI — PANOWIE — I SKUTKI...

Szanse liberalnej demokracji uczyliśmy się wykorzystywać, zaczynając najpierw od własnego podwórka... była tu już wyrobiona tradycja galicyjskiego sejmu ze Stapińskim, Bojką i Witosem. Problem stał wyraźnie — **my a dwór, chłopi a panowie.**

Ten punkt wyjścia cofnął nas z powrotem w zagadnienia, zakończone w zachodniej Europie już w początkach wieku XIX. Wsadziliśmy głowę w sprawy **duszy wolnej i pańszczyźnianej.** Wolna dusza szukała po szlachecku swoich przodków. Brnęliśmy w tył, nie gorzej od ziemian. Sam pamiętam, jak jeden z moich młodszych kolegów w gimnazjum wzbudził sensację, niepozbawioną zazdrosnego podziwu. Doszedł go patent uwierzytelniający jego książęce pochodzenie z XV wieku. Myśmy sięgnęli poza Piasta, do Słowiańszczyzny. Tu zaczęły się nowoczesne bzdury, czerpane z niemieckiego rasizmu. Poczciwy Sienkiewicz mówił o „błękitnej krwi". Wyglądało to na przenośnię. U nas Niećko objawiał na serio prawdę o przechowanej w naszej warstwie biologicznej najczystszej, jedynej polskości. Pański tryb życia wystawny i ruchliwy — nasz miał być skromny, osiadły, kmiecy, słowiański. Po tej nitce umieliśmy zaleźć aż na kongresy młodzieży słowiańskiej, ciesząc się jak dzieci, że w Bułgarii jest 90 proc. rolników, że w Jugosławii 80 proc. — a razem średniowiecze agrarne. Panowie wystawiali pałace i dworki, mieli zbroje na ścianach, malarstwo i sztukę. Myśmy się uląpili „kultury ludowej". Surowy sąd nad szlachetczyzną rósł w świadomości narodowej właśnie za jej przedłużanie się i pasorzytnictwo w warunkach i czasach, domagających się wyjścia na widownię mas ludowych i poprzez nie **wprowadzenia Polski w rząd narodów o nowoczesnej cywilizacji.** Wyjście z „kultury ludowej" było zatym i naszym wielkim zadaniem. Żyć zaś jej treściami — znaczyło z wyraźną sztucznością wracać uparcie do popańszczyźnianych a nawet do feudalnych stosunków produkcji. I tę propagandę sialiśmy z mistycznym fanatyzmem. Kontury rzeczywistości historycznej gięły się i odrealniały w okularach naszej utopii. To czyste fantazjowanie na temat Europy XX wieku, kiedy się na nią patrzało z perspektywy wieku X (Słowiańszczyzna), przesiąkło od Niećki nawet do ekonomicznych wywodów Miłkowskiego.

Przyszłość Europy — ciach, mach — upadek kapitalizmu, rasy anglosaskiej, wyjście na widownię Słowian o cudownych cechach. Dopiero te cechy uzdrowią ludzkość. Zachód bowiem był techniczny i miejski, takie miał skłonności, więc niechybnie przepadnie. A Słowianie — to rolnicy, zatym cecha nowego świata: rolnictwo przyniesie błogość, pokój i szczęście. To jest cała filozofia agraryzmu!

Jakże można było przy jej aparacie postawić sensowną diagnozę położenia współczesnej wsi? W rodzinnej gospodarce chłopskiej widziano **istotę chłopskości,** odwieczną i na wieki wieków amen. Gdy tymczasem gospodarstwo to jest **produktem uwłaszczenia,** to znaczy dostaniem się wsi z pod feudalizmu we **wczesną fazę drobnej produkcji i drobnej wymiany wolno - konkurencyjnej.**

*) Referat wygłoszony dn. 5 stycznia 1947 r. w W—wie na Kongresie Demokratyzacji „Wici".

Słowem, nie można było mówić dorzecznie o stukturze gospodarczej i kulturze chłopskiej pracy, nie umieszczając tych problemów na **mapie europejskiego i światowego pochodu kapitalizmu,** nie włączając ich do historii **nowoczesnej, przemysłowej Europy wieku XIX i XX.** Ale myśmy zakładali kapelusz na kolano. Żyliśmy w zaścianku kulturalnym, wcale nie lepiej, niż ziemiaństwo i niemała część inteligencji. Mieliśmy swoje fikcyjne problemy: odwiecznej psychiki wieśniaka, wieku X, jako współczesnej historii wsi, organizacji życia społecznego na wzór pierwszych chrześcijańskich wolnych gromad itp.

7. PERSPEKTYWY DWÓCH REFORM ROLNYCH

Prawda, to uwikłanie w przeciwieństwo: **panowie — chłopi,** zapowiadało i praktyczny rezultat — reformę rolną. Ale przecież pomysł wyszedł nie darmo z obozu socjalistów. W nowoczesnej Europie spóźnione jej wykonanie mogło mieć znaczenie albo jeszcze jednego **spóźnienia** albo doniosłego **wyprzedzenia.** Ruch robotniczy pragnął dla reformy rolnej drugiego rozwiązania, t.zn.: chłopi kończąc z dworem i folwarkami **wychylają się nareszcie ze wsi we współczesną historię świata.** To pierwsze, drugie — obalenie ziemiaństwa, to wyjście z Polski rolniczej do **Polski przemysłowo - rolnej,** trzecie — podobne obalenie kapitalistów przemysłowych i bankowych **przez** klasę robotniczą, to rozwój **wszystkich gałęzi produkcji przez zjednoczony świat pracy:** chłopów i robotników; rozwój w ramach gospodarki planowej i uspołecznianej.

I tylko taka perspektywa reformy rolnej dawała szanse doścignięcia i wyprzedzenia Zachodu. Ale nasza perspektywa była inna, oznaczała nowe spóźnienie. Szło wszak w niej o zatrzymanie się na dobre w fazie wczesno - liberalnej gospodarki, co hamowałoby rozwój przemysłu, co utrudniałoby powstanie gospodarki planowej i opóźniało zwycięstwo idei Polski Ludowej, Polski zjednoczonego świata pracy: chłopów i robotników.

8. CZY PAŃSTWO TO RYNEK DLA WOLNEJ GRY INTERESÓW?

Miejmy odwagę powiedzieć sobie, że liberalizm kapitalistyczny nas wykoszlawiał i uwsteczniał. Zasada istnienia wielu sprzecznych interesów odbiła się na naszej orientacji kulturalno - społecznej. Budowaliśmy ją pod kątem **odrębności,** z naiwną ambicją do zachowania wyłącznie treści społecznych, jakich nie ma w innych środowiskach. To też tak zdefiniowani, nie przekraczamy wieku XVIII. I dlatego kolejno: miasto nowoczesne — to nie my, technika i przemysł — to „zwyrodnienie ludzkości". W modelu demokracji liberalnej — egzystuje się, **konkurując z innymi współzawodnikami.** Metoda jest jedna: **bronić swego, zwalczać cudze.** Nie ma bowiem wyjścia w szerszy krąg. Poza naszym jest zawsze **obce i przeciwne.** Dlatego walka z tym co nie nasze, to nie tylko obrona przed nacierającym wrogiem, ale obrona przed swoimi, aby u obcych **nie dojrzeli pozytywnych wartości, wówczas bowiem rozbiciu ulec może moja grupa, zniknąć jej interesy.**

Dlatego „Wici" walczyły na prawo i lewo. Na liście potępionych, na liście obcych znalazły się wszystkie siły społeczne i środowiska: miasto, ziemiaństwo, mieszczaństwo, kapitalizm, faszyzm, komunizm, socjalizm, kler, endecja, sanacja...

Jakiegoż to typu było wychowanie — **liberalnego,** tragicznie liberalnego! Wychowanie **w odrębności społecznej.**

W czasach sanacji rośnie w nas słuszna nienawiść do rządu, ale niesłuszna do państwa. Ubezpieczamy się w deklaracjach przed konkretnymi siłami (sanacyjnej kliki), ale formuła jest z ducha demokracji liberalnej i pozostawia wyobrażenie modelu republiki liberalnej, z podstawowym założeniem, że: „Życie może się trwale kształtować i rozwijać jedynie w dobrowolnych zrzeszeniach, które powstają dla celów poszczególnych środowisk społecznych", że dalej „wszechstronny rozwój wsi może się dokonać jedynie w organizacjach wyrastających z potrzeb, z ducha samej wsi".

Według „*Młodej Myśli Ludowej*" nadal życie społeczne jest — jedno, **pozapaństwowe** — **wyłącznie i jedynie** w dobrowolnych zrzeszeniach i to środowiskowych. Dalsza mechanikę znamy. Liberalne zrzeszenia konkurują i **walczą** ze sobą — one są maleńkimi państewkami. W tej tradycji jest nienawiść do państwa faszystowskiego, ale i **nie przeczuwanie państwa ludowego.** A właśnie rewolucja, na której reformy zgodziliśmy się wszyscy, wprowadza nas konsekwentnie w takie **jednolite zrzeszenie,** wybrane dobrowolnie przez siły ludowe, które jest państwem **uspołecznionego świata pracy.**

Nasi liberałowie w Wiciach niezdolni są jeszcze tego zrozumieć. Jeszcze dla nich „wszechstronny" rozwój wsi może się dokonać jedynie w organizacjach, wyrastających z potrzeb i z ducha samej wsi. Ale przecież to oni tego ducha zamknęli w granicach XVIII wieku i dlatego duch — przez ich usta — wyraża **lęk wobec przemysłu,** wobec centrali gospodarczej spółdzielczości. Bo duch nadal uważa przemysł za nie wiejską potrzebę, nadal widzi w nim tylko narzędzie miasta, chytrą machinację robotników.

Ale niechże liberałowie „Wiciowi" powiedzą uczciwie, że nie idzie im o „wszechstronny" rozwój wsi! Bo wszechstronny rozwój, to znaczy dorobek 150 lat wsi europejskiej. A elementy tego dorobku, trudno i darmo — pochodzą z miast, z fabryk, od robotników. Więc „wszechstronny" rozwój, czy indiańska wegetacja w „kulturze chłopskiej", jak dziś mówią liberałowie wiciowi — bo nie śmią już mówić o „kulturze ludowej".

Maluczko, a może zrozumieją wreszcie, że czas skończyć z **seperatyzmem społecznym** w Polsce ludowej. Bo czas, aby w Polsce ludowej — ludowym stało się to, co narodowe.

Jan Aleksander Król

Stefan Ignar
wiceprezes ZMW R.P. „Wici"

Jest możność zmian w „Wiciach"*)

KOLEŻANKI I KOLEDZY!

Znalazłem się i ja na tej Konferencji Ogólnokrajowej Demokratyzacji Wici, która ma wykreślić nowe drogi dla Wici i postawić wnioski dotyczące **zmiany kierunku** w „Wiciach", **naprawienia błędów,** które naszym zdaniem są w obecnych Wiciach. Występuję jako wiciarz, i nie tylko jako wiciarz, ale jako wiceprezes ZMWRP „Wici". Nie jestem delegatem Zarządu Głównego reprezentującym cały Zarząd. Występuję jedynie w swojej funkcji, jaką w tym Zarządzie mam. Chciałbym parę słów powiedzieć na temat rozwoju Wici i stąd wykryć przyczyny obecnych stosunków.

W pierwszych początkach Związku Młodzieży Wiejskiej było nastawienie patriotyczne lub też związane z oświatą, która niosła inowację. Początki tej roboty rozpoczęły się jeszcze przed wojną światową. Związek Młodzieży Wiejskiej powstał w latach 1911 — 1912. Po okresie wojny posunął się o krok naprzód i wystąpiła tendencja wychowania obywatelskiego. Był to czasokres do roku 1928. Związek Młodzieży Wiejskiej, poczynając od roku 1928 przede wszystkiem bardzo silnie zaakcentował wartości chłopa jako elementu twórczego w państwie. Dążenie do równouprawnienia i równości chłopa z innymi warstwami przyczyniło się do rozwoju kół młodzieży wiejskiej. Tamten okres reprezentował kol. Niećko. Nastąpił okres gospodarczy, którego reprezentantem był kol. Miłkowski. Był to okres gospodarczy, kiedy kryzys gnębił wieś i stąd powstał program gospodarczy, zwany agraryzmem. Po wywalczeniu haseł zniesienia obszarnictwa, wprowadzenia reformy rolnej, Związek Młodzieży Wiejskiej przeszedł do okresu następnego, około roku 1934, do realizowania swoich zamierzeń. Niełatwe to było, ponieważ w kraju panowała czarna noc sanacji. Wtedy Wici nabrały charakteru rewolucyjnego i wtedy nawiązały nici współpracy z organizacjami TUR-u i związkiem młodzieży komunistycznej. Byliśmy Związkiem, który brał udział w strajkach chłopskich, byliśmy Związkiem Młodzieży który szedł w postawie bojowej. Nastąpił okres okupacji, okres Batalionów Chłopskich. Był to okres największego bohaterstwa, kiedy to wzięliśmy na siebie obowiązek wywalczania wolności. W okresie konspiracji Związek Młodzieży Wiejskiej nie był jakąś organizacją wyraźnie odgraniczoną. Związek Młodzieży Wiejskiej działał od samego początku pod wpływem **prawicowych** skrzydeł ruchu ludowego **Piasta.** Ale obok tego, że do Wici wchodzili prawicowi działacze, wchodzili do Wici, działali w Wiciach lewicowi i dążeniem było wówczas obalenie władzy kapitalistycznej. Te różnice były zaznaczone na skrzydłach ruchu ludowego. W programowym okresie przedwojennym, niemożliwością było zmienić lub poprawić hasła, gdyż zależało nam, by móc działać legalnie. Dlatego program nasz nie jest taki, jaki byłby, gdybyśmy się nie liczyli z legalizacją naszego Zw. i te względy musimy wziąć pod uwagę. Konieczność działania legalnego nie pozwalała nam na wypowiedzenie się tak, jak to nurtowało w naszych duszach. W okresie konspiracji, poszliśmy do walki i tutaj trzeba stwierdzić, że w pierwszych latach konspiracji za bardzo słuchaliśmy wieści z Londynu i w rezultacie Bechowcy byli wprzęgnięci pod rozkaz sanacyjnych oficerów. Musimy sobie z tego zdać sprawę i ostatecznie pozbyć się balastu, który wywodzi się z tej tradycji. Jeżeli chodzi o okres lubelski to należy stwierdzić, że tylko część wyszła do współpracy. Związek Lubelski jest **dorobkiem** i Zarząd Główny musi ten dorobek uznać, musi uznać, że jest to bardzo ważny moment w naszym rozwoju. Manifest PKWN działał od chwili ogłoszenia, a nie dopiero od chwili wprowadzenia Rządu Jedności Narodowej. Dorobek z okresu lubelskiego jest jedną z **najpiękniejszych kart w historii naszego Związku.**

Później koleje nasze potoczyły się trochę inaczej. Po okresie reform **nastąpiła fala reakcji.** Jak początkowo był wielki entuzjazm, tak później potrafiono opinię nastawić nieprzychylnie. Po każdej rewolucji występuje w historii fala reakcji i jest to objaw krótkofalowy i przejściowy. Możemy powiedzieć, że falę reakcji już przeżyliśmy i reakcja musi schodzić z pola, albowiem nie ma żadnych możliwości cofnięcia tego, co się zrobiło. Jeżeli chodzi o ZMW „Wici", to nastąpiło zjednoczenie w tym sensie, że zjednoczyli się i ci którzy i pracowali i ci, którzy dotąd stali na uboczu. To był okres naszego zjednoczenia na początku tej fali reakcji. Głównym błędem stało się jednakże, że Zarząd składał się z ludzi dla których praca twórcza nie była celem, Związek był odnogą innej ich pracy. To było wadą i musimy usunąć resztki nastawienia politykierskiego. Chciano jak najprędzej ograniczyć elementy działające z kol. Ściborkiem na czele i w ten sposób ta czystka wyszła na szkodę Związku.

Jeżeli chodzi o inną stronę pracy Związku, to jednak obok ulegania wpływom P. S. L. Związek Młodzieży Wiejskiej podjął się szeregu konkretnych prac. Utworzono wydział oświatowo-kulturalny pod kierunkiem kol. Rękasa. Został utworzony wydział parcelacyjno-osadniczy. Nie można powiedzieć żeby to był okres tylko świetlicowo-zabawowy. Jednakże nasze **niedostatecznie wyraźnie określone oblicze do Rządu, do przyszłości** uniemożliwiło nam wejście w bliższy kontakt z władzami. To była przeszkoda i to jest przyczyną, która nie pozwala Związkowi na rozwinięcie skrzydeł.

Jeżeli chodzi o referat kol. Ozgi Michalskiego, muszę stwierdzić, że stwierdzenie jego, że byliśmy traktowani jako ludzie drugiej klasy, jest prawdą. Biorąc sam udział w walkach w woj. łódzkim miałem możność przekonania się, jak niecnie przygotowany był zamach na Bataliony Chłopskie przez AK. Trzeba stwierdzić, że była tendencja, by młodzież chłopską wciągnąć do roboty reakcyjnej, która działała przeciwko współpracy z Sowietami.

Jeżeli chodzi o Komitet, który organizował poprzedni Zjazd działaczy terenowych i obecny Zjazd, czyli Konferencję, to trzeba stwierdzić, że Komitet wykazał bardzo dużo umiaru postępując w taki sposób, żeby nie tworzyć rozłamu i rozbijania Związku. Zrezygnowano ze Zjazdu i zwołano narady. Takie postawienie sprawy jest bardzo właściwe. Obawiam się, że gdyby inaczej było postawione, to mimo racji jakie powodują wszystkimi, byłby powstał rozłam.

Zebraliśmy się, by powziąć rezolucje dążące do przemian Związku, nie aby tworzyć nowy Związek. Koledzy z Komitetu Organizacyjnego tej konferencji nie wykorzystali nawet wszystkich możliwości działania, bo muszę stwierdzić, że nie wszyscy ludzie w Zarządzie Głównym są zaślepieni, by nie widzieć konieczności przemian. Przemiany będą dokonane na głównym Zjeździe i dlatego jestem zdania, że trzeba się domagać by niedociągnięcia, błędy kierunku usunąć. Mamy bardzo wartościowych ludzi w terenie, młodzież rwie się do pracy twórczej i musimy całą ławą iść do odbudowy demokracji i zabezpieczenia niepodległości naszej Ojczyźnie.

Jeżeli chodzi o zadania stojące przed wsią i młodzieżą wiejską, to zostały one zaznaczone w referacie kol. Stasiaka. Wysunięcie planu trzylatki wiciowej uważam za bardzo dobre i powinno to być naszą ambicją, żeby plan ten wykonano w przeszło 100%. Przed Polską stoi zadanie odbudowy. Nie możemy dopuszczać do cofnięcia się z tego, co zostało przez nas zdobyte. Konieczna jest współpraca ze Związkiem Radzieckim i z innymi narodami słowiańskimi, zniszczonymi przez hitleryzm. Te narody słowiańskie najdotkliwiej znają działanie niemieckiego barbarzyństwa i będą nam pomagać, byśmy się drugi raz nie potrzebowali dźwigać i z tego, co obecnie przez odbudowę zyskujemy, powtórnie utracić.

Natomiast nie możemy liczyć na **zamorskie zbawienie.** Nie możemy liczyć na te momenty, które dążą do odbudowy silnego państwa niemieckiego. Naszą siłą, naszą moc jest we wspólnym dążeniu po linii wytycznej przez Związek Radziecki. Chłop polski ma najwięcej cech wspólnych z narodem radzieckim, chłop polski nie cierpi na kompleks wyższości wobec narodu radzieckiego, a chłop polski jest podstawą rozwoju naszego państwa i narodu.

Jeżeli chodzi o samą wieś, to wieś potrzebuje wielkiego nakładu pracy. Jeszcze za mało przewidziano dla elektryfikacji wsi. Ale jest to plan trzyletni. Po nim przyjdzie dalsza praca. Musimy zwrócić uwagę na planowanie w gospodarce rolnej, ażeby zmniejszający się dowóz z zagranicy wypełnić we własnym zakresie dla zaspokojenia potrzeb. Dlatego musimy się szybko szkolić, by działać w kierunku zniesienia bezplanowości na wsi.

Młodzieży wiejskiej potrzeba wielkiej idei demokratycznej, która byłaby podstawą dla życia na wsi i ta wielka idea musi zapłodnić naszą działalność. Do wykonania zadań planu trzyletniego, konieczny jest udział w ruchu spółdzielczym, w Związku Samopomocy Chłopskiej, musimy mieć wielką ideę, która by z nas zrobiła człowieka pożytecznego, twórczego, który nie potrzebuje patrzeć na pomoc innych.

Obok tej wielkiej idei gospodarczej stoi zagadnienie **oświaty.** Ma decydujące znaczenie to, że młodzież wiejska chce iść do oświaty, chce się uczyć. Hasło pracy oświatowej jest naszym hasłem i musimy tworzyć kursy, fundusze stypendialne. Dlatego, że chcielibyśmy, a nie możemy się szkolić, muszą być koszty pokrywane przez towarzystwa, przez bursy, przez stypendia, przez Ministerstwo Oświaty.

Młodzież przygotowana przez oświatę do pracy zawodowej będzie mogła lepiej gospodarować. Ze wsi nie może do miast odpływać młodzież nie wykwalifikowana i dostarczać miastu tylko niewykwalifikowanego pracownika fizycznego. Musimy się przygotować zawodowo, by zająć miejsce w rzemiośle i przemyśle. Przez przygotowanie oświatowe i zawodowe mamy możliwości do realizowania swych zamierzeń. Trudności po olbrzymich zniszczeniach wojennych są wielkie, ale widzimy przecież, że idziemy naprzód, że są już wsie, które są zradiofonizowane, są wsie zelektryfikowane i żeby nasza wieś stała się taka jak najprędzej, dołóżmy rąk do tego dzieła, by nie robili tego za nas inni.

Dla właściwego rozwiązania zagadnień związkowych stwierdzam, że jest **możność zmiany władz związkowych,** jest możność **zmiany statutu,** możność **zmiany deklaracji programowej.** Wiciarze, którzy chcą o tym decydować, muszą iść razem, kto nie chce iść po linni postępu, musi odejść.

*) *Referat wygłoszony w Warszawie na Kongresie Demokratyzacji „Wici".*

KONKURS

na opis udziału wsi w walce z Niemcami

Uniwersytet Poznański
Zakład Historii i Socjologii Wsi
Poznań — Zamek.

Do
Wszystkich Uczestników chłopskich walk z Niemcami w czasie okupacji.

Minął najcięższy w historii wsi okres okupacji niemieckiej. Minął okres składania przez wieś ofiar krwi i ofiar mienia — okres zbiorowego i powszechnego oporu wsi i zbrojnej walki z okupantem.

Obowiązek wobec historii i przyszłych pokoleń nakazuje aby ten jedyny w historii wsi okres został udokumentowany i opisany. W tym celu Zakład Historii i Socjologii Wsi U.P., dążąc do zebrania jak najszerszych materiałów celem ich opracowania, ogłasza

KONKURS

na opis udziału wsi w walce z Niemcami w latach 1939 — 1945.

Udział w konkursie wziąć może każdy chłop i inteligent, który w okresie okupacji brał czynny udział w pracy podziemnej na terenie wsi (poiltycznej, gospodarczej) a specjalnie w organizacji zbrojnej (B. Chł., A.K., A.L.) bez różnicy dawnej i obecnej przynależności organizacyjnej i politycznej. Konkurs jest anonimowy. Na życzenie ujawni się nazwisko autora.

Co opis powinien zawierać? — Zasadniczo opis dotyczyć powinien jednej wsi lub najbliższej okolicy, natomiast powinien być jak najdokładniejszy. O akcji szerszego zasięgu pisać może tylko ten, kto stał wyżej w hierarchii podziemnej i zna sprawy organizacyjne z pierwszego źródła.

I. CZĘŚĆ OGÓLNA.

Dane biograficzne, oraz opis wsi i okolicy — Opisać by tu należało o sobie i swojej rodzinie, podając koleje swego życia rodzinnego, organizacyjnego, oraz stosunki rodzinne (zamożność, ilość rodzeństwa, ich losy i tp.) do okresu wojny. Następnie podać charakterystykę wsi, oraz najbliższej okolicy: położenie wsi (sąsiedztwo innych wsi lub miast, sąsiedztwo lasów, wzgórz itp.), wielkość wsi, stan zamożności, współżycie sąsiedzkie, stosunki między poszczególnymi odłamami ludności (biedni, bogaci, element napływowy, inne narodowości itp.), stosunki oświatowe i kulturalne na wsi przed wojną (organizacje, szkoły, biblioteki, pisma itp.), wreszcie podać tu należy ogólną charakterystykę wsi i okolicy do wybuch wojny, oraz działalność znanych i wybitnych ludzi ze wsi i okolicy do tego czasu.

II. CZĘŚĆ SZCZEGÓŁOWA.

1. Opis stosunków we wsi do czasu powstania pierwszych organizacji i pism podziemnych.

Opisać należy przebieg wojny w 1939 r. we wsi i najbliższej okolicy, oraz straty, jakie wieś w tej wojnie poniosła. Jak ludność przeżywała przegraną wojnę i upadek państwa, jak wyobrażała sobie dalszy przebieg wojny. Dalej nastawienie do Niemców, pierwsze z nimi kontakty, powstanie nowej administracji (Starostwa, Urzędy Gminne, Wójt, Sołtys, specjalni urzędnicy kontyngentowi itp.), tworzenie policji granatowej, pierwsze nakazy i zakazy niemieckie (podać możliwie w oryginale) ściąganie kontyngentów, stosunek administracji niemieckiej do Polaków i innych narodowości, wysiedlania, ewakuowani itp.

2. Tworzenie i działalność organizacyj podziemnych.

Tę część należy uważać za najważniejszą i najszerzej ją opracować. Podać tu historię tworzenia pierwszych organizacyj podziemnych we wsi i ukazywanie się pierwszych pism tajnych. Wymienić nazwiskami lub pseudonimami kto był organizatorem, jak wstępowano do organizacji, jak dana organizacja wzrastała lub zmieniała się i dlaczego, jakie przechodziła zmiany organizacyjne, aż do wycofania się Niemców. Dotyczy to zarówno organizacyj czysto politycznych, apolitycznych jak i zbrojnych. Pisać należy tak, aby można było odtworzyć sobie na podstawie opisu historię organizacyj na terenie wsi, oraz historię samej wsi podczas wojny.

JAKIEJ POWIEŚCI CHCE DZISIEJSZA WIEŚ?*)

Marian Cieślak (Poznań):

1.

Aby odpowiedzieć na pytanie, jaka powinna być współczesna powieść dla wsi, należy najpierw zdać sobie sprawę z kilku kwestii zasadniczych. Przede wszystkim należy bliżej określić tego bezimiennego czytelnika, dla którego powieść ta ma być przeznaczona. Pojęcie „wieś" jest moim zdaniem, zbyt obszerne. Pomijając już całkowicie różnice regionalne, oraz wynikłe z różnorakich zajęć, zawodów, warunków życia, że inne będą miały wymagania w zakresie lektury dzieci szkolne, inne młodzież, inne ludzie starsi. Poza tym pytanie: „jakiej lektury potrzebuje wieś polska obecnie?" można rozróżnić dwojako: 1) w sensie subiektywnym: „jakiej lektury wieś pragnie?" i 2) w sensie obiektywnym: „jakiej lektury powinno się dostarczyć wsi?". Odpowiedzi na te dwa pytania nie będą się pokrywać całkowicie. Powieść, proponowana przeze mnie, winna uwzględniać w miarę możności obydwa te postulaty, a tam, gdzie to nie jest to możliwe, winna stanowić kompromis.

2. DLA KOGO POWIEŚĆ?

Tutaj muszę odpowiedzieć od razu: dla młodzieży; lecz nie „dla dzieci i młodzieży". Chodzi mi o młodzież starszą, dorosłą, gdyż ona tylko może mieć pod względem lektury pewne wymagania, dość obszerne, by trzeba było zwrócić na nie uwagę i dość konkretne, by można było je bliżej określić i sformułować. Przede wszystkim zaś młodzież dorastająca i dorosła jest na wsi jedynym prawie czytelnikiem powieści. Starsi mają wymagania całkiem odrębne, nastawione wyłącznie na stronę praktyczną. Chłop polski, stateczny gospodarz, wąsaty ojciec dzieciom, nie ma na ogół czasu na czytanie powieści, zresztą gardzi zazwyczaj taką lekturą. On żąda od książki praktycznych wskazówek życiowych, a jeśli interesuje się czymśkolwiek, nie związanym bezpośrednio z jego gospodarstwem i jego codziennym życiem, to tylko polityką i to nie tyle kwestiami społecznymi, ile zagadnieniami międzynarodowymi, bo te jedynie sprawy wydają mu się dostatecznie ważne, by warto było poświęcić im czas i uwagę. Toteż najpopularniejszą i jedyną prawie lekturą starszego pokolenia na wsi jest kalendarz i gazeta. Jeśli zaś chodzi o dzieci wiejskie to ich potrzeby nie różnią się na ogół w niczym od potrzeb dziatwy innych środowisk w Polsce. Ilustrowany zbiór interesujących bajek jest tą uniwersalną lekturą, która pasjonuje i pasjonować będzie zawsze młodziutkie umysły dzieci wszystkich klas i wszystkich środowisk. Młodzież natomiast jeśli czyta cośkolwiek, to przede wszystkim powieść. Dlatego też, mówiąc o czytelniku ze wsi, będę miał na myśli młodzież.

3. JAKIEJ LEKTURY PRAGNIE WIEŚ?

Gdy mowa o czytelniku ze wsi, należy pamiętać, że mamy przed sobą dusze proste i szczere, umysły świeże i zdrowe, lecz prymitywne, niewyrobione i w dużym stopniu naiwne. Brak tu wszelkiego wyrafinowania warstw wykształconych, o wyrobionym, wybrednym i częstokroć znudzonym przesytem smaku estetycznym, żądającym stale oryginalności lub naiwności. Dla czytelnika ze wsi wszystko będzie nowe, oryginalne i świeże, co potrafi w sposób dostatecznie silny przemówić do jego wyobraźni i do jego uczucia. Nie potrzeba więc zbytnio starać się o oryginalność i nowość pomysłów, tym bardziej, że pogoń za oryginalnością jest niebezpieczna, gdyż często sprowadza pisarza na manowce i ujemnie odbija się na artystycznej stronie dzieła. Zbyteczny jest także zbyt ścisły realizm; zbyteczny, a nawet szkodliwy. Na dokładności i wierności obserwacji nie pozna się czytelnik ze wsi, a nawet zrazić go może zbyt drobiazgowa, realistyczna metoda, gdyż ta prawie zawsze wpływa ujemnie na żywość akcji i fabułę, które to czynniki są dla czytelnika ze wsi najistotniejsze. Nie wierności odtworzenia rzeczywistości wymaga on od pisarza i nie drobiazgowej analizy faktów i zjawisk życiowych, ale silnych i trafnych skrótów artystycznych, które by pokazały mu życie w jego momentach najistotniejszych, najbardziej charakterystycznych i godnych uwagi. Czytelnik ze wsi to pół-dziecko, które żąda dla swej wyobraźni świata dziwów i nadzwyczajności, żąda emocji, sensacji, silnych wzruszeń, żąda oderwania go od rodzimej rzeczywistości, która wydaje mu się nudną i mało ciekawą. Książka, aby miała powodzenie na wsi, musi być ciekawa, musi mieć interesującą fabułę i żywy tok akcji, poza tym musi być, ogólnie biorąc, w tonie optymistycznym, z czego wynika konieczność szczęśliwego zakończenia (bo czytelnik wiejski bardzo przejmuje się losem swoich bohaterów) i unikania scen przykrych i przygnębiających. Wybór tematu i osobistość bohatera mniejszy wpływ mają na powodzenie książki. Na wsi jednakim uznaniem cieszy się „Robinzon Kruzoe", jak i powieści Dumasa, Wallace'a, trylogia Sienkiewicza, wreszcie „Znachor" Dołęgi Mostowicza, uznany jednogłośnie za najwybitniejsze dzieło wszystkich czasów. Jedno jest tylko pożądane: aby w konstruowaniu interesującej fabuły nie „przesolić", bo bardzo łatwo można sobie zrazić czytelnika, który żąda, by go się traktowało poważnie; z chwilą kiedy dostanie do ręki książkę, gdzie fantazja wybujała zbyt wysoko, gotów jest przypuścić, że autor zadrwił zeń troszeczkę i odrzuca taką książkę, jako „bajki dla dzieci". Tym się też tłumaczy że na wsi stosunkowo małą poczytnością cieszy się typ powieści czy opowieści fantastycznej wszelkiego rodzaju, od Verne'a i Wellsa do Poe'a i Stevensona. Należy więc za wszelką cenę starać się o utrzymanie fikcji prawdopodobieństwa.

Bohater winien być na tyle doskonały, by sobie zjednać sympatię czytelnika; a zjednać ją sobie może nie tylko szlachetnością i czystością zamiarów, lecz także i przede wszystkim brawurą, blaskiem zewnętrznym, energią, błyskotliwością i efektownością swych czynów. Winien to być stuprocentowy ideał. W każdym jego posunięciu musi być stanowczość, siła i efektowność. Bo chłop polski, to człowiek zdrowy i silny, któremu tylko siła zaimponować potrafi. Tym się tłumaczy nadzwyczajna popularność postaci sienkiewiczowskich na wsi.

4. CO PISARZ POWINIEN DAĆ WSI?

Nie można w żadnym wypadku zapominać, że polska wieś znajduje się obecnie w stanie powstawania, w stanie tworzenia się. Polska wieś się rodzi. Obecne czasy, to czasy przełomowe. W strukturze gospodarczo - społecznej wsi dokonują się głębokie zmiany. Chłop polski z biernej, zahukanej i obojętnej społecznie masy staje się świadomym i czynnym obywatelem. Dlatego też pisarz tworzący obecnie dla wsi nie może w żadnym wypadku zrzec się roli nauczyciela i przewodnika ludu. Dlatego współczesna powieść dla wsi winna mieć charakter wychowawczy, charakter kształcący, w najszerszym tego słowa znaczeniu. Co należy dać chłopu w chwili obecnej? Należy przede wszystkim dać mu świadomość narodową, która niestety niedość silnie jest na wsi ugruntowana. Na chłopie polskim ciąży jeszcze przekleństwo podwójnej niewoli: społecznej, nałożonej ongiś rękoma klasy odpowiedzialnej, będącej wspólnym losem całego społeczeństwa polskiego przez kilkanaście dziesiątek lat. Należy więc dać chłopu polskiemu tę świadomość narodową, należy powiedzieć mu, co łączy go z narodem polskim, jako całością, należy wskazać na rolę, jaką odgrywa chłop w całokształcie naszego życia narodowego (a rola to przecież niebylejaka), oraz na udział chłopa w budowie państwowości polskiej i w tworzeniu naszej, dzisiejszej rzeczywistości. Nie należy jednak przytem nadużywać zbytnio frazeologii patriotycznej, bo na tym każdy bardzo łatwo się pozna.

Poza tym należy dać chłopu świadomość społeczną, należy dać zwięzłą syntezę najistotniejszych zagadnień i problemów, stojących obecnie przed naszym społeczeństwem, należy wskazać na odrębność społeczną chłopa, na siłę, jaka w nim tkwi i na zadania, których wypełnienia społeczeństwo odeń oczekuje. Należy rzucić między masy ludowe zdrowe myśli przewodnie, ziarna zdrowej ideologii społecznej.

Wreszcie trzeba koniecznie dać chłopu świadomość jego wartości własnych. Upośledzenie ekonomiczne i kulturalne, a w związku z tym, upośledzenie społeczne chłopa polskiego odbiło się bardzo ujemnie na jego charakterze; w jego psychice pozostało coś w rodzaju pewnego kompleksu niższości. Tyczy się to w szczególności młodego pokolenia. Chłop sam uważa siebie za coś gorszego od mieszkańca miasta, nie docenia swych własnych wartości, pożyteczności i piękna swego zajęcia i swej pracy, nie docenia wartości wsi w ogólnym tego słowa znaczeniu. Tym się tłumaczy, dlaczego tak łatwo moda płynąca z miasta przyjmuje się na wsi, wypierając rodzime, staropolskie obyczaje. Znikają barwne stroje ludowe na korzyść modnej szarzyzny ubiorów miejskich, jedwabnych pończoch, kapeluszy i modnych sukien; coraz mniej tańczy się na wsi mazurki, kujawiaki i krakowiaki, zjawia się natomiast tango, fox-trott i Bóg wie co jeszcze; coraz rzadziej słyszy się gwarę ludową, którą zastępuje ohydny żargon z ulicy, znikają dawne, piękne zwyczaje; zwycięża na całej linii prąd płynący z miasta, „cywilizacja" w najbrudniejszym tego słowa znaczeniu. Należy temu zapobiec. Należy wzbudzić w chłopie poczucie własnej wartości, należy uświadomić mu tę tężyznę, ten potencjał olbrzymi, jaki w nim tkwi, należy ukazać mu piękno tradycji i staropolskich obyczajów, ukazać piękno pracy na roli i wzbudzić w nim poczucie godności własnej i dumy z tego właśnie zajęcia, które przecież starożytni nazywali jedynym zajęciem, godnym człowieka wolnego. Należy wreszcie otworzyć mu oczy na piękno wsi polskiej, na przemożny, a nieprzemijający czar przyrody, która chłopa zewsząd otacza i z którą on tak silnie jest zrośnięty. Tych wszystkich wartości jest z konieczności pozbawiony człowiek z miasta.

Powinno się wreszcie dać zdrowy, trzeźwy i tęgi pogląd na świat i życie, pogląd daleki od romantycznego sentymentalizmu, lecz jednocześnie daleki od sobkowskiego zasklepienia i ciasnoty horyzontów, pogląd, nakazujący liczyć się z twardą rzeczywistością, lecz jednocześnie ukazujący człowiekowi cele dalsze, dający mu ufność i wiarę w skuteczność szlachetnych dążeń, pogląd podnoszący na duchu i pobudzający do pracy nad sobą, do kształcenia własnego charakteru i trenowania własnych sił. Młodzież wiejska, to materiał, z którego wiele można zrobić: w niej tkwią skarby prawdziwe najczystszego idealizmu, głód czynów wielkich, pragnienie poświęceń i gotowość do ofiar i samozaparcia; nie można jednak zapominać, że wśród młodzieży wiejskiej, sprzed wojny, szczególnym uznaniem cieszyli się „wybitni", którzy przeszli przez próbę więzienia. Więzienie było w oczach wielu pewnego rodzaju wyższą szkołą sztuki życiowej, którą kończyli nieprzeciętni — przeciętni zaś starali się im dorównać. Rzeczą więc pisarza kierować chęci i zamiary młodzieńcze mas młodzieży wiejskiej we właściwym kierunku. Należy kształcić w chłopie instynkty społeczne, lecz jednocześnie nie zabijać w nim indywidualności własnego spojrzenia na świat, zmysłu rzeczywistości i tego swoistego krytycyzmu, tak bardzo charakterystycznego dla polskiego chłopa. Należy rozwijać w nim indywidualność pełnego i świadomego człowieka i obywatela.

5. ZAGADNIENIA

Kwestia ta stoi w ścisłym związku z rozdziałem poprzednim. W proponowanej przeze mnie powieści winny być poruszone przede wszystkim zagadnienia, mające na celu uświadomienie narodowe chłopa, uświadomienie społeczne i wzbudzenie poczucia własnej wartości. Winny znaleźć miejsce w powieści tej wszystkie najistotniejsze sprawy, dotyczące naszej obecnej rzeczywistości, a zwłaszcza kwestie odnoszące się bezpośrednio do wsi. Stąd wniosek, że powieść taka musi traktować o czasach współczesnych. Tych wszystkich zagadnień nie można by rozwinąć w powieści historycznej; odpadają też typy powieści fantastycznej i podróżniczej, jako zbyt oddalone od naszej rzeczywistości.

W powieści tej winny być poruszone w pierwszym rzędzie zagadnienia związane ściśle ze wsią, a więc zagadnienia przemian ustroju rolnego, przebudowa struktury wsi polskiej, organizacje życia gospodarczego na wsi, w szczególności rozwój spółdzielczości, zastosowanie nowych technicznych środków pracy na roli, melioracja wsi, rozbudowa przemysłu rolnego itp. Wreszcie rozwój życia organizacyjnego, kulturalnego i towarzyskiego na wsi, a więc kwestie szkół, bibliotek, czytelni, urządzeń rozrywkowych, kwestie stowarzyszeń, organizacji, wreszcie zabaw i rozrywek.

Wartość wsi ukaże się w najsilniejszym świetle, gdy zobaczymy ją na tle życia i stosunków innych środowisk polskich, na tle życia w mieście.

(Następnie podaje autor krótki projekt powieści przypominając na wstępie skreślone już poprzednio uwagi na temat bohatera utworów dla wsi. Jako wzór tej proponowanej powieści podaje autor „Dawida Copperfielda" (biografia bohatera rzucona na tło bogatego i epicko zakrojonego malowidła obyczajowego. Dzieciństwo bohatera i jego okres dojrzewania przypaść ma na czasy dwudziestolecia. Przebywa on najpierw w środowisku wiejskim, następnie w drobnomieszczańskim, wreszcie wyjeżdża za granicę i podczas wojny walczy w armii emigracyjnej. Po powrocie do kraju pracuje społecznie jako działacz demokratyczny, realizując swoje dawne marzenia o podźwignięciu rodzinnej wsi na wyższy szczebel kultury i dobrobytu).

6. TYP POWIEŚCI I METODA OPRACOWANIA

Jak z tego, co powiedziałem wyżej wynika, winien to być typ współczesnej powieści, o charakterze społeczno - obyczajowym, chociaż mogą tu być w dużym stopniu wyzyskane elementy psychologiczne, zwłaszcza duchowy rozwój bohatera może być przedmiotem dokładnej analizy psychologicznej. Pewne trudności nastręcza pytanie, czy ma to być powieść realistyczna, czy też raczej „zmyślona". Na to odpowiedziałem już częściowo wyżej. Skłonny byłbym raczej opowiedzieć się za powieścią zmyśloną. Jej fikcja tkwiłaby w samej koncepcji bohatera, w jego szlachetności i sile, dalej tkwiłaby w optymistycznym poglądzie na świat i życie, tkwiłaby w interesującej i bogatej w wydarzenia treści, wreszcie w samym, zasadniczym charakterze dzieła. Nie należy zapominać, że główną funkcją powieści jest przyniesienie czytelnikowi rozrywki. A rozrywka polega na oderwaniu się od codziennej, szarej rzeczywistości. Winna więc książka przenosić w inny świat, lepszy od tego codziennego, piękniejszy i bardziej wartościowy. A poza tym winna krzepić, dawać wiarę we własne siły i ufność w zwycięstwo dobra.

Czy należy się jednak całkowicie wyrzec metody realistycznej? Bynajmniej! Życie należy przedstawiać w jego zewnętrznych objawach tak, jak ono rzeczywiście wygląda. Realistyczne powinno być tło, na którym występuje idealna postać bohatera. Naszej rzeczywistości nie powinno się w żadnym wypadku upiększać — raczej śmiało należy jej spojrzeć w oczy. Czytelnik ma prawo jednak wymagać od pisarza by dał mu wiarę w przezwyciężenie tej rzeczywistości i moc podjęcia walki w tym celu.

Nie jest także rzeczą obojętną metoda opracowania i forma. Ta ostatnia powinna być, w miarę możności, dostosowana do wymagań czytelnika. Sam sposób opowiadania jest rzeczą mniej ważną; lepiej jednak trzymać się tutaj metody tradycyjnej — wprowadzanie konkretnego

*) Patrz wypowiedzi Józefa Bieńka, Adolfa Kotarby, Antoniego Szmigularza, Piotra Ożarowskiego, Henryka Biłki i Stanisława Saramy w nrach 1/80 i 2/81 „Wsi".

narratora, który opowiada, o tym, co widział i słyszał, krępuje swobodę autora, a nadto jest trochę niebezpieczne, gdyż nieufny czytelnik wiejski zrazić się może do tego rodzaju fikcji.

Obrazy przyrody nie powinny być częste, drobiazgowe i rozwlekłe. Winny być możliwie zwięzłe i odmalowane tak, by silnie przemawiały do wyobraźni czytelnika. Nie powinny one w żadnym wypadku stanowić celu same w sobie, lecz powinny być tłem dla postaci występujących i niezbędnym podkładem dla ich stanów duchowych.

Bardzo pożądany jest humor. Najlepsze i stosunkowo łatwe efekty można osiągnąć pod tym względem przez wprowadzenie jednej, lub więcej humorystycznych postaci (nie powinny być jednak zbytnio skarykaturowane). Natomiast humorystyczne ujęcie całości, czy też wyrozumiały i pobłażliwy uśmiech autora względem wszystkich postaci, to metody ryzykowne. W rzeczywistości postać bohatera winna być potraktowana na serio: czytelnik wiejski czuje się osobiście dotknięty, kiedy autor pozwala sobie na uśmiech względem tych, co się czytelnikowi podobają. Tym się tłumaczy nieszczególna reputacja, jaką cieszy się na wsi prześliczna epopeja Hamsuna: „Błogosławieństwo ziemi".

Fabuła winna być, jak to już zaznaczyłem, ciekawą i interesująca. Przy tym nie powinna zawierać niedomówień, domyślników i wątpliwości. Akcja powinna płynąć wartko i winna się rozwijać konsekwentnie i jasno. Pożądany jest żywy i jak najbardziej naturalny dialog; można zastosować tu nawet do pewnego stopnia umiarkowaną stylizację gwary. Opowiadanie samo nie może być jednak w żadnym wypadku napisane gwarą, gdyż użycie tejże przez pisarza uważa sobie chłop za osobistą obrazę. Język winien być jasny, prosty, dosadny w środkach. Nie znaczy to, by miał się ograniczać do pewnej liczby wyrazów najpospolitszych. Chodzi tylko o to, by zbytnia poetyczność języka nie odbiła się ujemnie na prostocie i jasności wyrażenia. Momenty uczuciowe winny być z umiarem podkreślone. Tak samo bogatszych środków ekspresji wymagałyby opisy przyrody.

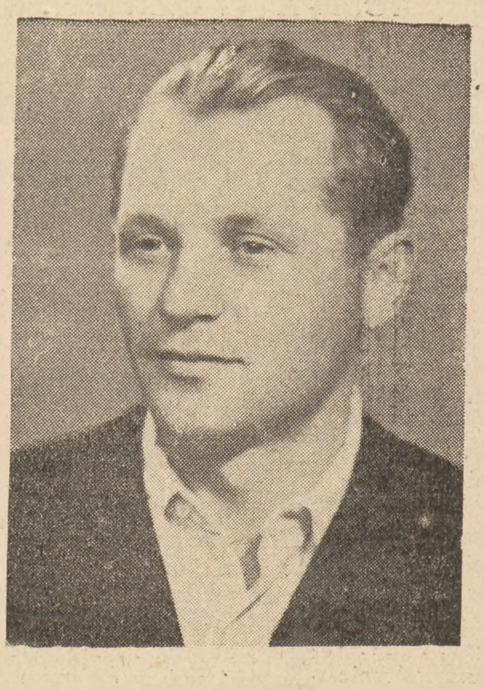
7. AUTOR

Autorem takiej powieści nie musi być koniecznie chłop z pochodzenia. Musi to być tylko ktoś, kto polską wieś zna dokładnie i nie tylko zna, lecz także kocha; komu nie są obojętne wszystkie jej sprawy i bolączki i kto dokładnie zdaje sobie sprawę z jej pozytywnych wartości; kto zna dokładnie psychikę chłopa, krąg jego interesów i potrzeb i to nie z opinii i sądów innych, ale z własnej, dokładnej, obserwacji; kto wreszcie orientuje się dokładnie w dzisiejszej przynajmniej sytuacji społecznej i gospodarczej w Polsce. Nie podobna pomyśleć, by autorem tej powieści mógł być ktoś, kto przynajmniej dłuższy czas nie przebywał wśród ludu, kto nie poznał życia wsi i jej charakterów, komu pobyt wśród ludu nie przyniósł moralnego zadowolenia, kto wreszcie nie potrafił się z tym ludem zżyć i poczuć, jak swój między swymi.

Marian Cieślak

Edward Marzec

W I E R S Z E*)



JESIEŃ

Pola drogami uchodzą do chałup,
dziecko makówki za kobietą liczy,
dojrzałe liście ścielą się pomału
w kolor ceglany na kurzu pszenicznym.

Listek upada. Kształt w powietrzu chwieje.
Bezradna rozpacz szuka równowagi.
A słońce zżółkło, wosk gałęźmi sieje
w głóg ubarwiony, co się grochem nabił.

Człowiek jesienny? Przez skiby rwąc kolej
wóz spada z góry, brony w chwastach drapią,
psi skowyt ściga zajęczą niedolę,
krowy o wierzby drą skórę i sapią.

SUCHOTNICA

Postójcie rówieśne dziewczęta
przy furtce trochę dłużej,
chronią was bzy i mięta
od suchot. A oto wzbiera na burzę

choć słońce ze sadu z ogrodem
wciąż napiera w okna domu.
Podaj mi mleko, podejdź,
nie poskarżę się już nikomu.

Na łące łąką pachnącej,
chłodnego pełnej cienia,
chwiejąc się wierzby tańczące
idą po brzegach strumienia.

Zipiące gęsi na ścierni żytniej
pragnę napoić wiaderkiem niepełnym,
lecz nim wieś przejdę woda wyschnie
i wóz mnie przywiezie miłosierny.

WIECZNE PODWÓRKO

Dom mój, to własność mojego ojca
i synom bywa za mieszkanie.
Starość przez odrzwia smutnie patrząca
próg już odczuwa, nim uśnie na nim.

Gałęźmi ciemnozieleni wiatr ściera
z matczynej ściany białe wapno.
Na tamtą stronę świt nam stodołę otwiera,
a od tej zmierzch na skobel ją zamknął.

Podwórko. Pod płotem ziele. Źdźbła słomy.
Tędy wóz zwykle wybiegał do miasta.
Ku łące ścieżka chodziła się omyć.
Dziadek nam pomarł.
Był ojciec.
Wnuk nastał.

Gałęźmi wiatr omiata dach z blasku.
Drzewo się wzbija, dom wysokość skraca.
I wnuka zgarbi siwiejący nastrój
po odrzwiach drżąc będzie długo macał.

---

*) Wiersze wyjęte z tomu „Wnuczek orze", który ukazał się nakładem Oddziału Wiejskiego Z.Z.L.P.

A. F. Kirło-Nowaczyk

O POEZJI DLA DZIECI

(na marginesie artykułu A. Kamieńskiej)

W nr. 48 tyg. „Wieś" zamieściła Anna Kamieńska łącznie z artykułem zatyt. „O nową poezję dla dzieci" dwa wiersze, mające być nowym wyrazem poezji dla czytelników najmłodszych. Autorka wychodzi z podstawowych założeń swego interesującego artykułu. Nie chce być gołosłowną i wywody swoje ilustruje tymi dwoma właśnie utworami. Bezsprzecznie, utwory te są piękne, a artykuł nacechowany szczerą chęcią udostępnienia pięknej prawdziwej, nowoczesnej poezji dziatwie w wieku szkolnym. Kamieńska w sposób kulturalny wypowiada walkę dotychczasowemu „kataryniarskiemu" wierszoróbstwu przeznaczonemu dla dziatwy. Jej troska o dobór poezji dla dzieci jest widoczna i rzetelna. Ma rację twierdząc, że większość wierszyków dla dzieci jest pozbawiona poezji. Zgadzam się również z tym, że „literatura wierszowana, na przeznaczenie dla dzieci nie przygotowuje czytelnika poezji współczesnej". W tym właśnie sęk!

Zamieszczane bowiem w podręcznikach i drukowane w pisemkach dla dzieci utwory wierszowane w bardzo skromnej mierze spełniają cel, o który Autorce chodzi. Poezja dla dzieci tkwi wciąż jeszcze w starych kanonach poetyki, której hołdowali zacni skądinąd autorzy, jak Jachowicz, Bełza, Konopnicka i inni. Dawno skostniałe już formy poetyckiego wyrazu przejęli dzisiejsi pisarze utworów dziecięcych, chociaż nie wszyscy. Próby pewnego „awangardyzowania" spotyka się tu i ówdzie. Jednak wiersze Kamieńskiej są moim zdaniem, tymi właśnie utworami, które w literaturze wierszowanej dla dzieci starają się dokonać istotnego przełomu.

Czy jednak podana w tak nowoczesnej formie strawa duchowa zostanie bez uprzedniego przygotowania należycie skonsumowana przez dziecko? Jest rzeczą powszechnie znaną, że dziecko najłatwiej przyswaja sobie te utwory, które posiadają melodyjność rytmiczną i mieszczą się w granicach rymu. Tak było dotąd i spodziewam się, że nie prędko i to bez odpowiedniego przygotowania, nie uda nam się przyswoić dziatwie tego gatunku poezji jaki podała Kamieńska.

Dla przykładu podaję w tym miejscu szczegół z własnej praktyki pedagogicznej na wsi.

Kiedy w początkach roku szkolnego, we wrześniu opracowałem w klasie mój własny wierszyk zat. „Szkoła" a zamieszczony w nr. 1 „Płomyka", jedno z dzieci, jakkolwiek utwór grzeszy przebrzmiałą rytmiką, zauważyło, że to nie jest żaden wiersz, bo się nie zgadzają z sobą końcówki. Chodziło tu o rymy: duże — mrużyć; tablice — kątownica; książek — nadąży itp. Stąd wniosek, że w dziecku pokutują stare narowy, stare chwyty „normalnego" wiersza.

Kiedy kilka tygodni temu po otrzymaniu nr. 48 „Wsi" z wierszami Kamieńskiej, odczytałem je dzieciom (kl. IV) były do tego stopnia zaskoczone (objaśniłem, że zostaną odczytane wiersze), nową, nieznaną im formą, że nijak nie potrafiły określić, do jakiego rodzaju literatury zaliczyć te utwory.

Rzecz prosta, chodziło w tym wypadku o dziatwę wiejską, zatym mniej predystynowaną na odbiorcę słowa, które jest wykwitem kultury literackiej.

Przypuszczam, że dziecko na wyższym poziomie kulturalnym łatwiej da sobie radę z ową nowoczesną poezją dla dzieci, bowiem nie zgodzić się z Autorką, że „dzieci lubią wiersze" byłoby grubym nieporozumieniem. Nie wiem, dla jakiego wieku dziecka Autorka przeznaczyła swoje utwory, jak również, czy to mają być wiersze dla dziecka chłopskiego, czy miejskiego? Ale to szczegół raczej małej wagi, skoro się zważy, że program dla szkół powszechnych w całym kraju jest jednolity i że nie ma dzisiaj tego przedwojennego zróżnicowania na szkoły miejskie i upośledzone wiejskie. Twardym orzechem do zgryzienia jest umysłowy niedobór dziatwy wynikły na skutek zamieszek wojennych. Za kilka lat, gdy szkoła otrząśnie się z balastu owych niedostatków (obym był dobrym prorokiem!) poezja w guście Kamieńskiej stanie się istotnie wraz ze starą „klasyczną", której się na zawsze wyrugować chyba nie da, potrzebą duszy dziecięcej. Z tym jednak zastrzeżeniem, że zmiana nie dokona się radykalnie. Od starej „poezji" dziecięcej do tej nowej byłby obecnie jeszcze za duży przeskok. Potrzebny tu ów przysłowiowy pomost, który by stworzył głębokie i trwałe podstawy do przyjęcia i zrozumienia nowej literatury dla dziecka, bezsprzecznie z „nową sytuacją historyczną" związanej.

Swoją drogą głos utalentowanej poetki jaką jest Kamieńska nie powinien przebrzmieć bez echa. Chodzi o sprawę ważną. Rzecz pewna, że wywoła on tu i tam gwałtowne sprzeciwy, że stanie się kamieniem, który wzburzy spokojne dotychczas wody. Ale w tym rzecz, że śmiałe odezwanie się poparte przykładami, znalazło już swoje miejsce w trosce o nowoczesną strawę dla tych, co mają się stać w przyszłości czytelnikami nie tylko poezji Konopnickiej, lecz również Piętaka, Frasika, Ożoga z wierszami Przybosia i S ka włącznie. Bowiem przyszły miłośnik poezji winien być nie tylko wdzięcznym czytelnikiem: trzeba mu dać przez zamiłowania do poezji pewne podstawy dozrozumienia prądów literackich, jakie w danej epoce się pojawiają.

Zasługa Kamieńskiej leży właśnie w uczciwej trosce o pdźwignięcie kulturalne masy chłopskiej, o tę możliwość korzystania z dzieł kultury a więc przede wszystkim — książki". Przeminęły bezpowrotnie czasy, w których chłopu wystarczył wierszyk w rodzaju: „Już śpiewasz skowroneczku, już też i ja orze"... Bo chłop nie przestając być oraczem, stał się w nowych powojennych warunkach tym czynnikiem, który decyduje także o losach kraju.

Seweryn Skulski

WIEKI Z NAMI

Szkoda, że Odrę przejechałem nocą. Przy Odrze pociąg zwalnia, most przechodzi ostrożnie, pomału, jakby chciał nas wszystkich uświadomić, że oto jesteśmy na miejscu wiekowych snów i marzeń — nad Odrą, gdzie z sadyb Prasłowian, przodków naszych, do sadyb rozrzuconych po zalesionym kraju Piastów szły głosy rogów, że jakieś zbrojne watachy od strony Łaby zbliżają się. Szły głosy rogów, aby dać znać kmieciom wolnym do obrony sadyb lub krycia się w niedostępne miejsca i chowania dobytku przed łupieżcą germańskim.

Po przejściu Odry, pociąg znów nabiera pewności i pośpiesza ziemią krainy odzyskanej, przystając na stacyjkach i stacjach i leci, aby u kresu podróży u fal Nissy Łużyckiej w Gąbinie odpocząć i znów lecieć jutro w serce Polski — do Poznania.

Noc, ale z pociągu dymu, z okna wagonu widać opodal czarne ściany lasów i tuż koło torów kolejowych i zdaje się, jakby się pod ich konarów drzew baldachimem jechało. Czasem mignie w oddali biały domek, a w nim małe światełko.

Czy to prawda? Tu przed wiekami rozlegały się nad Odrą, Bobrem i Nisą pieśni praojców naszych. Tu gdzieś u starego dębu, staruszek, praojciec nasz, siadał na mchu i legendy młodszym opowiadał o nieograniczonej wolności rodów, o poszanowaniu swego i obcego, o bogach, które krzywdzić nikogo nie pozwalały, o grzechu krwi niewinnie wytoczonej, o kochaniu tej ziemi, o miłości do każdego drzewa, słońca, ptaka, wody i każdej trawki niebacznie zdeptanej.

Czy nie z nadzieją szczęścia i spokoju młodzi się kochali? Wszystko wkoło było wolne i ich własne, choć rejentów i ksiąg hipotecznych nie było. Dnie i noce bory im szumiały, a z dziupli drzew, ponoś, miody słodkie spływały na siłę i zdrowie, orli wzrok i moc do rycia tej wolnej ziemi na kołacze codzienne i świąteczne podpałki. I było tego dość dla ludzi i na ofiarę bogom i na gościnę obcym, których czasem drogi w te bogate w dary i serca ludzkie zaprowadziły.

Tak było długo. Nawet kto wie, czy nie dłużej od naszych sądów i przypuszczeń. Wiemy tylko tyle, że z naszą historią pisaną i już nawet legendarną inaczej się tu dziać poczęło. Tam daleko zza Łaby parł jakiś szczep chciwy czyjego i ażeby czyje pozyskał, początkowo owoce pracy, a następnie siedziby i ziemie, wszystko dla niego było dobre, co uświęcało środki. Podstęp, fałsz, siła, zdrada, napad, mord, wydziedziczenie, zatrucie na wydanej niby z przyjaźni uczcie. Słowem był to szczep tak chciwy i żarłoczny, że co zdobył i przywłaszczył sobie dziś — jutro już było mu tego za mało i gdy grupie rodów piastowskich już zabrał wszystko, sam ród niszczył, aby jego jednej nogi nie pozostało lub narzucał swoje zwyczaje obce, wiarę z cudaczną inną mową.

Zamilkła tu na lata długie radość ludu i ziemi. Rozlegały się tu na polach i echo w borach butnych haseł nienawiści, wydziedziczeń. Szła coraz głębiej niszczycielska łapa w nasze jeszcze niewydarte zagony, aż przyszedł sąd, dzień wybłagany łzami matek i modlitwami dzieci. Dostał gad po łapach i dziś dogorywa w jaskini zbójców, spłaszczony ślimak u nóg człowieka zwycięzcy.

Tak to w tym białym domku, tam opodal, który nam mignął w oczach z okna wagonu, dziś oddycha polski duch, bije polskie serce. To potomkowie tych, co przed wiekami siadywali pod dębem nad Odrą i nauczali — Nie zabijaj, nie kradnij, nie morduj, nie okłamuj — tak, to oni znów panami i znów wolnej tej ziemi są i dziedzicami własnych po Piastach progów.

Przez uchylone okna do wagonu wpada świeże powietrze. To nasze wolnych odzyskanych ziem. Pociąg zwalnia. W zbliżającym się świcie, czarnymi literami na białym tle widzę napis ZEMRZ. A więc wysiadam — to cel mojej drogi.

Jeszcze szaro. Mam czas, na stacji zaczekam na dzień. Tak mnie tu wszystko interesuje, chcę wszystko widzieć, poznać. Droga ze stacji prowadzi w dół do miasta. Rozglądam się. Napis przy domu organizacji miejscowych kupców głosi, że jestem w Zemrzu. Mijam wysoką okrągłą wieżę zbudowaną na środku ulicy. Pytam jednego otulonego paltem przechodnia, co to jest. „To wieża Chrobrego" — powie. Powiedział mi akcentem polskim i poszedł.

Co, wieża Chrobrego? Mówię sam do siebie. Więc jestem na szlaku historii naszej.

Idę dalej. Napis na urzędzie miejskim ratuszu głosi, że jestem w Zemrzu. Teraz już nie wiem, gdzie jestem. Dla pewności pytam przechodnia na Krakowskim Przedmieściu, czy w tym mieście jest ulica Gdańska, bo jeżeli takiej nie ma, to będę zmuszony szukać miasta, w którym jest ulica Gdańska nr 14, bo nie wiem, gdzie jestem.

Żartobliwy przechodzień rozweselił się moim pytaniem i wskazał mi drogę w stronę ulicy Gdańskiej, gdzie dowiedziałem się, że oprócz powyższych nazw, ta sama miejscowość ma i inne, jak ZEMS i ZEMNO.

Stare to miasto, niedawny SUMMERFELD z uliczkami wąskimi i chodnikami, na których często dwie osoby zmieścić się nie mogą, ale przyzwoite i czyste. Wiele i nawet okazałych domów przy bocznych ulicach jeszcze nie zajęte stoją, ale dostateczną ilość sklepów widać w mieście i część fabryk tkackich, wyrabiających sukniane tkaniny, normalnie w ruchu, które już ponad tysiąc robotników zatrudniają.

Zarząd miejski dba o miasto, szabrowników i spekulantów przepędza, a szczerym i dobrym pomaga w zagospodarowaniu się. Miasto ma wodę i elektryczność i ziemię w swoim obrębie zajętą i zagospodarowaną. Ozdobą miasta jest wieża Chrobrego. Ratusz i kościół parafialny i te kominy wysoko nad miastem dymiące.

Jak miło przystanąć przy wielkim oknie miejscowej księgarni z którego do przechodnia śmieją się nasze pisma i książki. One naszym myślom nadają cel, a muskułom siły. Wołają o zwycięstwie prawdy a klęsce buty i krzyżackiej przemocy. Obszerna szkoła powszechna jest codziennie naszą dziatwą wypełniona. Tu rośnie władca tej ziemi, dziś gryzmolący jeszcze koślawo litery w kajecie.

Są tu rzeczy godne nagany. Bo jak to można rozumieć, aby na domu Związku Walki Młodych z obu stron widniały napisy niemieckiej firmy po niemiecku. Przecież między innymi ZWM walczył z poświęceniem z najeźdźcą o istnienie nasze. Na wielu domach jeszcze wiszą napisy niemieckie i nawet orły z rozpiętymi szponami. Czy zarząd miejski i milicja nie widzą tego?

Przede wszystkim jednak interesowała mnie polskość tego miasta i jej ślady. Cóż jednak z tego. Żaden z repatriantów, zarząd miejski, ani milicjanci nie mogli mnie poinformować, kiedy budowana była wieża Chrobrego lub dlaczego się tak nazywa. W pogoni za śladami polskości tych ziem dowiedziałem się, że gdzieś za miastem jest jakiś staruszek-Polak, którego dzieci zostały zniemczone i gdzieś zatracone na wojnie. Ma on mieszkać z rodziną repatriantów.

Po dłuższym szukaniu znalazłem starca. Pukam lekko, pukam mocniej, ktoś człapie ku drzwiom pukając laską o podłogę. Otwiera mi siwy staruszek i pyta cicho, czego chcę. Chce nie wiele, ale coś wartościowego — powiada mi. Oznajmiłem, że szukam śladów polskości. Chcę coś wiedzieć o wieży Chrobrego, a może i coś więcej.

Nie zrozumiał mnie. Po powtórnym wytłumaczeniu, polecił mi usiąść, sam usiadł, opierając się na lasce i począł:

— Tu, panie, była Polska. Sam czytałem w starych książkach i mój dziadek mi opowiadał, że tu panował król polski Chrobry. Tu nasi bili Niemców. Tu w tym kościele, pokazał mi przez okna na widoczne wieże kościoła, był król Chrobry. Do dziś w tym kościele jest jego figura widoczna na ścianie.

— Panie, panie — ciągnie dalej — tu dawno naszych było dużo. Wygnali, zniemczyli, a nich im Pan Bóg grzechów nie odpuści za moje dzieci — zniemczyli, a potem wojną wymordowali. Wolałbym, żeby zginęli Polakami, bo za prawdę, bo za polskość, co tu gnębili. Doczekałem się jednak, że umrę wolny i w Polsce.

Jakimże olbrzymem jest ten siwowłosy starzec wobec tych duchów karłowatych, co z podpisami dobrowolnie polecieli swoje polskie imiona kłaść pod obywatelstwo krzyżactwa.

Takich Józefów Klimków nasze ziemie zachodnie miały liczne tysiące — dlatego pomimo wieków germanizacji — polskość trwała na tych ziemiach i zwyciężyła. Hakata sądził, że już nas pokonał i dlatego zapomniał o wielu śladach polskości na tej ziemi.

Wieki z nami i dlatego zwyciężyliśmy.

P. S. ZEMRZ leży w powiecie Krosno woj. Poznańskiego za Odrą.

Stefan Stodolny

GANIĄC I CHWALĄC

Przeczytano mi nowele Józefa Pogana i list ze wsi Skulskiego z dziwnym drwiącym uśmiechem i z zapytaniem w zadziwionych oczach. List Skulskiego zawiera wiele słusznych rzeczy, wiele uwag słusznych. Dotyczą one tych zmian, które musiały przyjść z biegiem czasu, lecz według słów tego listu niczego na tej nieszczęsnej wsi nie widać prócz zdziczenia, barbarzyństwa i zaniku prastarych obyczajów. Zanikł, naprawdę piękny zwyczaj pomocy sąsiedzkiej. Zwyczaj tak piękny i pożyteczny, aż go musiano specjalnym dekretem Min. Rol. odnowić. Zanikło też wiele innych obyczajów, których wznowienia nie chciałbym, ale które także miłymi były niejednemu Borynie na tylu to a tylu hektarach czy morgach.

Pamiętam, że będąc dzieckiem, jak pobożne niewiasty całowały księdza plebana po rękach, zaśmiewałem się do łez, ale spaliłbym się ze wstydu, gdyby między nimi był ktoś z mojej rodziny. Jakże by mnie wtedy nazwał pan Skulski? Czy nie tak jak zrobił to organista?

Bywało, że wioną i jesienią chodzili po wsiach proszalni dziadkowie i babki. Dziś mimo ciężkich czasów nie chodzą, albo też bardzo rzadko, ale nie w tym rzecz... „Dziadek" wchodząc do chaty pochwaliwszy w progu Boga, klękał, a litościwa gospodyni przygotowując mu dar czy jałmużnę, zawsze żądała, by wzamian tu na miejscu odmówił zdrowaśki za dusze zmarłych przodków w przeciągu 100 lat co najmniej. Dziadek klepał posłusznie pacierze ku Bożej chwale i niemniejszej glorii gospodyni. Zanikł ten „piękny" obyczaj nie tylko pod zębem czasu, ale pod naszą żywiołową działalnością... Przecież gdyby taki dziadek ukląkł w moim progu, powaliłbym go kilkakrotnie na ziemię, pobiłbym go dotkliwie i zameldowałbym ponadto na milicji o naruszeniu spokoju publicznego. Co na to p. Skulski? Acha młodzież... A tak! Byłem na pewnym weselu u sąsiada. Byłem prawdę mówiąc na trzecim z kolei obrzędzie, bo ani na ślubie w kościele, ani w urzędzie stanu cywilnego nie byłem. Piłem razem z młodzieżą „bimber", a po wypiciu czwartej części litra zaszumiało mi w głowie. Wyszedłem do sadu, gdzie ratował mnie płot od upadku. W pewnej chwili podeszła do mnie jakaś dziewoja. Wzięła mnie pod rękę, miała czerwone usta i wilgotne oczy. Gdyby to lat temu pięćdziesiąt, to po sześciu spódnicach i po sznurach korali poznałbym córkę wiejskiego bogacza. Dziewoja miała pąsowe wargi, białe zęby i głośno pukające serce. Wzięła mnie pod rękę, poszliśmy. Wnikliwy zmysł obserwacyjny Józefa Pogana poznałby w mig szykujące się łajdactwo. Z pięknej noweli dowiedzielibyśmy się wiele o wiejskiej „córze Koryntu" i łajdaku nie dbającym o honor, o publicznym zgorszeniu i t. d. na wsi. „Cidy, spodnie za kartofle dałeś chamie". Na tak wspaniałe słowa nie zdobyłby się żaden nawet najbardziej utalentowany twórca pieśni ludowej. Powstała ona w miejskim środowisku. Zaplątała się tu a mnie w myśl przysłowia „na bezrybiu i rak ryba". U tych dziewcząt o dużych wilgotnych oczach i u tych chłopców, którzy przed chwilą podarli gazetę na papierosy, każde z nich po kwaterce „bimbru" różowo patrzyło na świat, lecz nie różowiej patrzyli nasi dziadkowie po konwiach i garncach okowity, której mnogość w używaniu poświadcza Jakub Bojko w swoich wspomnieniach w pamiętniku Słomki. Bimber pędziło się w licznych gorzelniach, dziś pędzi się w kociołkach, które pomimo wszystko są nie tylko mniej doskonałe, ale i mniej liczne. Tak, panie Skulski, reszta jest w rękach milicji Obywatelskiej. Wszyscy, którzy powrócili z emigracji do Francji, szerzą glorię flasz białego wina, którym szanujący się Francuz obficie zakrapia każdy posiłek i każdą uroczystość. Ci, którzy wrócili z przymusowych robót w Tyrolu, opowiadają o olbrzymich beczkach cierpkiego wina gromadzonych w piwnicach wiejskich domostw. I tak jest przez cały szeroki świat. Tu wino białe, tam cierpkie, gdzieindziej szampan, czy whisky and soda, tu samogon, czyli „bimber" i tylko M. O. zamienić go może na monopolkę. Tak panowie! Nie tylko polska wieś, ale cały świat lubi mroki alkoholowych oparów i bezradne są wobec tego nie tylko takie czy inne apostolstwa, ale i amerykańskie prohibicje...

Znów drę gazetę na papierosa (szkoda, że jej nie drukują na bibułce papierosowej) i myślę o tejże gazecie. Stroni od niej młodzież, stroni od niej wieś, ale co znaczą nakłady pism, idące w dziesiątki tysięcy egzemplarzy? Nie schodzą się młodzieńcy w świetlicach zbyt chętnie. Ale kto winien temu, że wykształcono kierowników świetlicowych, którzy chcą, aby zebrani podskakiwali w inscenizowaniu piosenek ludowych lub w innych tzw. zabawach świetlicowych. To wy chcecie kawiarni i klubów, a nam życzycie lichego aktorowania w inscenizacjach i zabawach? To niesprawiedliwe, to bardzo niesprawiedliwe. Nie słuchała córka mamy, potem obie popłakały — głosi ludowa piosenka. Bywało, że gdy Borynie dorastała dziewoja ,malowało się okna na biało, co według słów wiejskich dowcipnisiów znaczyło: „Kachna na casie". Potem targ w targ Kachna otrzymywała pola to tyle a tyle, krowę i pierzynę. Jak tata i mama kozą, to mozeby i jo — mówiła dziewoja, a potem, oj, różnie to bywało. A dziś w urzędzie stanu cywilnego nie potrzeba, ani ojca, ani matki, ani ich zgody, prawo uznaje za człowieka samodzielnego i jego i ją, za pełnoletnich ludzi. Cóż to za łajdactwo w tym prawie, panie Skulski? Kto do tego dopuścił? Jak można, ale przecież dzieci nieprawych jest na wsi o wiele mniej i o wiele mniej młodych ludzi ginie na skutek zabiegów znanych dawniej na wsi worożych i innych czarownic.

A co do młodzieży i jej zacofania, to proszę zajrzeć do pierwszej z brzegu szkoły średniej, a w szczególności na kursy przysposobienia budowlanego, gdzie naprawdę demokratycznie zdołaliśmy rozwiązać sprawę szkolnictwa. Czy te miejsca zabite aż do ostatniego świadczą o barbarzyństwie, zacofaniu i ciemnocie wraz ze szczególnym zamiłowaniem do niego u młodego pokolenia wiejskiego. Przecież byłoby to niemożliwe, gdyby, jak to twierdzicie, każda wiejska chata była, jeśli nie norą handlarek miłości, to co najmniej jaskinią zbójców.

Wiele jest rzeczy słusznych wśród głosów mówiących o dzisiejszej wsi. Jest zbrodnia, jest rozpusta, ale gdzie jej nie ma. Gdzie jest ten szczęśliwy kraj, w którym by spokojnie zasnąć mogli moralizatorzy? Wszystkim im jednak życzę należałoby większej bezstronności w ich wypowiedziach i kiedy zdolni są dojrzeć cienie, by wytężyli wzrok gwoli ujrzenia blasku... Zmieniło się wiele, zmieni się jeszcze więcej. Coś tworzy się w chaosie starych, ginących i nowych narastających zwyczajów. Ścierają się tu odwieczne problemy. Starzy i młodzi, bogaci i biedni czyli inaczej po wiejsku kmiecie i najmici. Czas jednak idzie na rękę wsi; dla jej to dobra wyrównuje się różnicę zamożności, realizując reformę rolną, godzącą w kastowość wiejskiej społeczności. Dla jej również dobra udostępnia się oświatę. Jest wiele rzeczy zasługujących na pochwałę tak skąpo wsi udzielaną. Trzeba jednak dla dobra tejże wsi mieć wiele poczucia humoru i zmysłu satyrycznego ganiąc, a wiele rozwagi i powagi chwaląc. Gdy jest odwrotnie — jest źle.

FAKTY I ZDANIA

ANGIELSKI PLAN WALKI W EUROPIE Z GŁODEM

Na konferencji żywnościowej w ubiegłym roku w Kopenhadze jeden z koncernów angielskich, nastawiony w szczególności na produkcję traktorów wniósł bardzo angielski pomysł wybawienia Europy od głodu. O bliższych szczegółach tego planu dowiadujemy się dopiero teraz.

Pomysł nosi wszelkie znamiona filantropii światowej. Idzie w nim o podniesienie wydajności rolnictwa europejskiego, tym samym idzie o „światowy plan walki z głodem". Cóż powoduje — zdaniem angielskiego koncernu — małą wydajność rolną w kilkudziesięciu krajach Europy? — brak **mechanizacji** w rolnictwie.

Trzeba, żeby każdy z tych krajów posiadał, jeżeli już nie, jak w Anglii, jeden traktor na 50 akr. to przynajmniej 1 traktor na 150 akr. Anglia produkuje rocznie 100 tysięcy traktorów ponad swoje potrzeby, w 1950 roku może tę sumę podwoić. Wniosek: **kochane narody, kupujcie!**

Wydaje się, że sprawa jest jasna i czysta. Należy tej inicjatywie przyklasnąć i natychmiast ją podjąć.

Tymczasem rzeczy mają się nieco inaczej:

Idzie tu, „o ratunek dla narodów wysoce uprzemysłowionych, o wyzwolenie ich z niebezpieczeństwa nadprodukcji" (tak między wierszami projektu — mówi Angielski Koncern). Innymi słowy znaczy to: Kraje wysoko uprzemysłowione mają prawo nadal utrzymać swoje dawne położenie, t.j.

po 1) inne kraje zachować wyłącznie w roli rynków zbytu,

po 2) w pełni wykorzystać swój kapitał finansowy,

po 3) swojemu rynkowi roboczemu zapewnić warunki pełnej pracy.

Z rozumowania koncernu angielskiego wynika, że mechanizacja w Indiach, Chinach i Birmie, nie ma jeszcze widoków, „bowiem tradycyjne metody kultury są tam zbyt głęboko zakorzenione". Ale w Australii — mimo Zulusów — mechanizacja udała się — dlaczego? Dlatego, że w Australii jest dominium angielskie, druga Anglia. Nie można więc wykorzystywać drugiej Anglii tak, jak się wykorzystuje kolonię angielską w stylu indyjskim czy afrykańskim.

Anglia dla Indii czułości agrarnej nie okazuje — mechanizacji tam nie trzeba, a dlaczego okazuje tę czułość dla rolniczych krajów Europy? I to dopiero po tej wojnie i w tak radykalnej koncepcji — rolnictwo zbawi technizacja!? Odpowiedź jest prosta. Kraje rolnicze Europy środkowej i wschodniej po tej wojnie przejrzały na oczy, zrozumiały, że ich zapóźnienie w rozwoju przemysłu i technizacji było katastrofą gospodarczą i kulturalną grożącą utratą suwerenności tych państw. Kraje te wraz z Polską chcą się stechnizować, chcą zmechanizować i rolnictwo, ale chcą dlatego **własnego** — przede wszystkim — **przemysłu.**

Zrozumiała to Anglia, dlatego śpieszy z osobliwa pomocą. My wam — powiada na konferencji żywnościowej — będziemy wytwarzali **środki produkcji**, a wy będziecie produkować chlebuś.

Jeśli sami chcecie wydajniejszego rolnictwa, to proszę bardzo, podzielimy się rolami — my, to — przemysł w Europie a wy, to — rolnictwo unowocześniane z naszej łaski.

Anglia sugeruje istnienie gospodarczych Stanów Zjednoczonych Europy. Ale one przecież wcale nie istnieją. Państwa, dla których Anglia chce być filantropem, przechodzą same na gospodarkę uspołecznioną. Koncern Angielski, który czyni ofertę z traktorami ma na widoku swój zysk, zysk najwyżej rozwiniętego przedsiębiorstwa kapitalistycznego. Już zdążył zgromadzić kapitał inwestycyjny w sumie 300 milionów funtów szterlingów i czeka z wyrafinowaną pułapką — z wyrafinowaną, bo wiadomo, że właśnie warstwa chłopska krajów Europy wschodniej jest zapóźniona kulturalnie i uwsteczniona cywilizacyjnie — dlatego problem: swój własny przemysł, czy gotowe narzędzia dla rolnictwa z zagranicy ma tu szanse długiej dyskusji i sprzecznych opinii — t. zn. prowadzi do hamowania procesu uniezależnienia się gospodarczego krajów, które dotąd były eksploatowane przez kapitał imperialny, do hamowania procesu uspołecznienia gospodarki tych krajów.

A z drugiej strony Anglia podobnymi pułapkami walczy o swe **utrzymanie** się w **systemie kapitalistycznym.** Poszerzenie się rynku roboczego w krajach, które dotąd były terenami jej eksploatacji, rozwój przemysłów krajowych, które ubezpieczać będą narody nie tylko przez obdarzenie społeczeństwa towarami i narzędziami ale przez produkcję **środków samej produkcji** — zawiesi w czynności kapitalistyczny przemysł, zamrozi jego kapitały, czychające na inwazję w kraje nie uprzemysłowione, przyśpieszy gnicie i upadek ustroju kapitalistycznego, uratuje Europę, i świat od nowej wojny.

j.a.k.

„CUDA, CUDA OGŁASZAJĄ!"

Jeszcze nie dawno otwierając tygodnik „Wici" zgóry wiedzieliśmy, że p. Jagła napisze „O co naprawdę idzie" i, że naprawdę będzie mu szło o Wici w roli adwokata PSL-u, że zatem będzie kruszył kopię o utrzymanie dwoistej struktury gospodarczej w Polsce i że te światy (rolniczy i przemysłowy) „mają i mieć będą odrębną myśl **polityczną,** odrębną nawet **filozofię** społeczną". Wiedzieliśmy, że p. Jagła napisze „Neutralność czy suwerenność" to znaczy „neutralność", jeśli należałoby popierać Blok Demokratyczny a „suwerenność" — jeśli popierać PSL, „Neutralność" jeśli idzie o plan trzyletni, „suwerenność", jeśli pouczają Zarząd „Wici" postronni. Wiedzieliśmy, że otwierając „Wici", inni „neutralni" rzucą nam takie „światło na charakter współczesności". „W świetle tym bardziej zrozumiałe jest... niesłychane pomieszanie pojęć i języków — istna wieża Babel współczesna". Wiedzieliśmy, że znów inni „suwerenni" ośmielą sie ogłosić, że „Wici, usiłują realizować swój agrarystyczny, chłopski program w sprawach nie tylko chłopskich" (Nawet nie tylko!).

Aż tu nagle z Nowym Rokiem, jak w świątecznej kolędzie:... „cuda, cuda ogłaszają"...

Kol. Ignar pisze: **„Wici zawsze na lewicy".** Dowiadujemy się, że „Program agraryzmu został opracowany w latach 1930—35. Przez ostatnie zaś cztery lata (do wojny) ruch wiciowy mocno się zradykalizował i agraryzm w ujęciu kol. St. Miłkowskiego nie zadawalał najmłodszych pokoleń młodzieży — **szła ona dużo dalej naprzód".**

Kol. Gałaj drażni „ujaglonych" przez półtora roku czytelników oświadczeniem, że „osobiście uważa wyrzekanie się i odżegnywanie od kołchozów za niewłaściwe, bo z gospodarczego punktu patrzenia dawno nam udowodniono, że gospodarka w kołchozach może dać większe zyski... I dlatego, że są sprzeciwy — nie róbmy dziś kołchozów. Ale gdy formy uspołecznione produkcji rolnej w przyszłości udoskonalą się jeszcze... za taki pogląd nikt mnie ze Związku nie wyrzuci".

Co to za nowe czasy w Związku, że za lewicowy pogląd nie będzie się wyrzuconym? Chwilowo co prawda lewicują kol. Ignar i Gałaj, nowi wiceprezesi. Dwie jaskółki wiosny nie czynią. Ale jeśli oni lewicują i piszą, że to stanie się „zasadą" to przecież dzieje sie tak nie za sprawą panów Dusz, Jagłów, i Lutyków, ale za sprawą tej narastającej siły opozycyjnej w Związku, która od wewnątrz, od terenu krytykuje i domaga się demokratyzacji Wici. Kolega Ignar i Gałaj, nie o „neutralne" zarządy opierają się w prostowaniu dróg Wiciowych, ale o te buntujące się masy młodzieży Wiciowej, do niedawna uważane przez tym razem „suwerennych" za rozbijaczy, odstępców lub zgoła obcych.

p. ch.

JAK TO BYŁO W GACI?

W listopadowym numerze „Wsi i Państwa" znajduje się opracowanie ankiety, przeprowadzonej w r. 1939 w Uniwersytecie Ludowym w Gaci. Autor ankiety i opracowania K. Dzieduszko ma szczerą ochotę postawić wychowanków U. L. w Gaci w jak najlepszym świetle, mybyśmy też nie byli od tego, ale... jakże on to robi nieudolnie czy też może ankiety nie pozwalają inaczej, dość, że wychowankowie Gaci przedstawiają się następująco (w jego i ankiet ujęciu!).

1) „Absolwenci Ci (z Gaci) interesują się **jedynie** warstwą chłopską, z której sami pochodzą, uważają, że **ona** jest powołaną do rządzenia w państwie, nie **interesuje ich** natomiast **stosunek wzajemny poszczególnych warstw narodu do siebie i do państwa".**

„Charakterystyczną jest jednak rzecz jedna: oto twierdzą oni, że masa chłopska w obecnej swej postaci **nie dorosła jeszcze do tego,** aby objąć w swe ręce rządy państwa, że trzeba **najpierw ludzi do tego wychować"** (Rok 1939).

Równocześnie K. Dzieduszko zapewnia, nas, że w „dziedzinie politycznej wychowankowie gaccy mają zdecydowanie jasne oblicze. Wszyscy oni pracują w terenie w S. L-u i ZMW Wici.

Byli więc politykami i społecznikami, chcieli rządzić Polską a równocześnie nie interesował ich stosunek wzajemny poszczególnych warstw narodu do siebie i do państwa. Za pozwoleniem, to w imię czego chcieli rządów chłopskich i jakie mieli dane na to, że te rządy da się zdobyć, że inne warstwy będą z tego rade i że to na dobro narodu wyjdzie? Hm, to ich nie obchodziło...

Nie ufali masom chłopskim, za głupie. Chcieli najpierw ludzi wychować. Pewnie, wychować zawsze trzeba, szczególnie do tego, aby **chcieć wiedzieć,** jakie są siły społeczne w narodzie, czego chcą i czego potrzebują, jakie są siły światowe, od których, te klasy, ich wzajemny stosunek i przyszłość całego narodu zależy.

Myśleliśmy, że ob. Dzieduszko pokaże nam właśnie to wychowywanie się Gacaków do współczesnej historii Polski i Europy, a tymczasem...

2) W Gaci „konieczne się staje obudzenie incjatywy duchowej, potrzeby własnego, czynnego stosunku do swojego życia, do świata. Wychowanek U. L. powinien nabrać śmiałości wewnętrznej, powinien pogłębić życie duchowe i osiągnąć pewną duchową zorganizowaną całość".

Czy to nie był hokus-pokus, który dawał w rezultacie „śmiałość wewnętrzną" do tego aby nic nie wiedzieć o innych warstwach narodu, o ich związkach i walkach, o ich wpływie na państwo? Jeżeli „całość duchowa" leżała właśnie poza tą problematyką, jeżeli poza nią „pogłębiało się życie duchowe" to jak nazwać takie życie duchowe? Bezpłodnie mistycznym?

3) Ob. Dzieduszko kończy: „absolwenci gaccy po powrocie do swoich środowisk są czynnymi, wybijają się, mają **jakieś** oblicze, poglądy. Poglądy te czasami są **chaotyczne,** niezbyt przetrawione, błędne niejednokrotnie — ale w każdym razie ludzie ci **szukają własnych** dróg, chodzą własnymi ścieżkami. Są one nieraz proste, nieraz kręte i niebezpieczne — ale **swoje".**

A to ich ubrał, nie może powiedzieć, jakie poglądy, tylko — **jakieś.** Chaotyczne, błędne — to widzi. Pozytywnego tyle, że „szukają własnych dróg". Jakich? Dzieduszko — nic. Wystarczy, że choć kręte ale „swoje." Dzieduszko daje objaśnienia takie, jakby je mógł dać „niemowa". Cóż to jest światopogląd? Dusza się rusza, budzi, pogłębia — zrozumiałeś? Co to są „swoje drogi"? Dusza się rusza, budzi, pogłębia i dlatego „nie interesuje jej stosunek wzajemny poszczególnych warstw narodu do siebie i do państwa" — Zrozumiałeś?

Co to znaczy, że trzeba najpierw ludzi wychować, aby Państwem mogli rządzić? Dusza się rusza, budzi, pogłębia i t.d. — zrozumiałeś?

Trochę rzeczywiście zrozumieliśmy Gać w świetle ankiet i objaśnień p. Dzieduszki.

j.a.k.

RZEMIOSŁO NA NOWYCH DROGACH!

Rzemiosło polskie wchodzi w bieżącym roku po Bydgoskim Kongresie na nowe drogi. Mamy aż 3000 cechów, skupiających rozmaite typy rzemiosła. Na Kongresie Bydgoskim uchwalono, aby w ramach Narodowego Planu Gospodarczego rzemiosło po 1) uzyskało dostateczną iloć surowców i półfabrykatów z uwzględnieniem koniecznego importu i po 2) zaopatrzenie w maszyny i narzędzia.

Jest to droga prowadząca do 1) mechanizacji warsztatów i 2) planowej produkcji rzemiosła (surowiec, maszyny, zbyt).

W konsekwencji uchwał Kongresu Bydgoskiego samodzielne i schaotyzowane dotychczas rzemiosło idzie ku gospodarczemu zrzeszeniu się w spółdzielnie pomocnicze. Spółdzielnie te pomyślane są jako spółdzielnie członków danego cechu lub branżowego Związku Cechów. Spółdzielnie te będą organizowały i prowadziły 1) wspólne składy surowców i półfabrykatów, 2) w ten sposób będą mogły realizować nie tylko proces zaopatrzenia ale również odwrotny — organizować zbyt artykułów wytwarzanych przez członków (przyjmowanie zamówień), 3) będą mogły organizować wspólne zakłady pomocnicze, wspólne użytkowanie maszyn.

W nowym ustroju rzemiosło wychodzi z dzikiej, rozproszonej gospodarki. Jego dawne centrale zawodowe: Cechy i Rzemieślnicza Izba Zaopatrzenia i Zbytu przestają być domeną wpływów arystokracji rzemieślniczej, dbającej o swoje interesy, „najgrubszych warsztatów". Dostają się one pod kontrolę społeczną spółdzielni rzemieślniczych, które dają gwarancję zaopatrzenia w surowiec i stałego zbytu wszystkich warsztatów. Co więcej przy tej formie organizacyjnej państwo może i chce dać surowiec rzemieślnikom i państwo jest w stanie w planie narodowym obliczyć potrzeby surowcowe i politykę zbytu. Rzemiosło przestaje być **niewiadomą** ze swoją i narodu stratą.

Warsztat rzemieślniczy nie tracąc prywatnego charakteru uspołecznia się gospodarczo w tym stopniu, przy którym rzemiosło stać się może świadomą siebie i swego miejsca w Polsce Ludowej siłą ekonomiczną!

p.ch.

Od Administracji

Administracja tyg. „Wieś" przypomina wszystkim Prenumeratorom o konieczności odnowienia prenumeraty na rok 1947. Prenumeratę należy wpłacać przekazem pocztowym na konto

P.K.O. - ŁÓDZ VII - 1080

Blankiety należy wypełniać **czytelnie** — z podaniem miejscowości i poczty.

KOMUNIKAT

Komitet Organizacyjny Politechniki Szczecińskiej, Szczecin, Al. Wojska Polskiego 75/3 tel. 825 w związku z uruchomieniem z dniem 1.2.47 r. Państwowej Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Szczecinie wzywa wszystkich pp. Profesorów, Asystentów, Inżynierów, Laborantów mogących i pragnących wykładać na tejże uczelni o składanie podań. Do podań należy dołączyć życiorys oraz odpis dokumentów.

Jednocześnie Komitet komunikuje, że Rektorat wyżej wymienionej szkoły posiada prawa akademickie i że dla wykładówców są przygotowane mieszkania.

*

Bratnia Pomoc Państwowej Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Szczecinie w związku z możliwością otwarcia z dniem 1.2.47 r. drugiego roku Wydziału Mechanicznego wzywa wszystkich kandydatów do natychmiastowego składania podań na adres:

B. P. — Szczecin. Al. Wojska Polskiego 75/3 tel. 825.

W OSTATNIM 2(81) NUMERZE „WSI" z dnia 12 stycznia 1947 r.:

Adam Polańczyk — **Egzamin polityczny;** Leonard Sobierajski — **Przed wyborami;** Anna Kamieńska — **Wyznania;** Piotr Chmura — **Posłowie na Sejm;** Jan Aleksander Król — **Miłkowszczyzna (II);** Marian Kubicki — **A no po staremu;** Marianna Kościńska — **Chamka;** Mieczysław Kokoszkiewicz — **Struktura organizacyjna spółdzielczości wiejskiej;** Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś?: **Piotr Ożarowski, Henryk Bilka, Stanisław Sarama;** Władysław Błachut — **Dookoła sprawy czytelnictwa na wsi;** Bronisław Majtczak — **Na wyrobku;** Teodor Goździkiewicz — **Książki o walkach na obczyźnie;** Fakty i zdania, komunikaty, korespondencje, ogłoszenia, 5 ilustracji, 12 stron.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Jan Aleksander Król — **Drogowskazy na manowcach kultury ludowej,** stron 282, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1947.

Juliusz Słowacki — **Lilla Weneda,** str. 123 + 5 nlb + 27 ilustr., Spółdzielczy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1946.

Marian Promiński — **Twarze przed lustrem** stron 361, Oficyna Wydawnicza, Katowice 1946.

Prenumerata „Wsi" wynosi zł 25 miesięcznie, zł 75 kwartalnie i zł 150 półrocznie.

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król. **Komitet redakcyjny:** Kałużyński Zygmunt, Morton Józef, Ozga-Michalski Józef, Piętak Stanisław.

Komitet terenowy: Frasik Józef Andrzej, Nędza-Kubiniec Stanisław.

Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 96, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wieś", Łódź, Piotrkowska 96, I p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź ul. Żwirki 2. D-09784